Nr. 8. Rok II.

We Lwowie 17. Lutego 1883.

ZIARNO

TYGODNIK LITERACKI, ARTYSTYCZNY NAUKOWY I SPOŁECZNY

wychodzi od 1. października 1882 co sobotę w objętości półtora arkusza w okładce.

Przedpłata na **„ZIARNO“** wynosi:

W miejscu rocznie: **2 zł.** — na prowincji: **13 zł.**

„ kwartalnie: **3** „ — „ **3** „ **25 ct.**

prenumeratorowie kwartalni otrzymają pierwszy kwartał „Ziarna“ za połowę ceny.

Dla ułatwienia zaprowadzamy prenumeratę miesięczną w kwocie **1 zł. 10 ct.** w miejscu, a **1 zł. 15 ct.** na prowincji.

Na okładce każdego numeru umieszczamy INSERATY po 5 ct. od wiersza petytem.

Prenumeratę tak miejscową, jak z prowincji przyjmuje:

Administracja „ZIARNA“ w drukarni „Dziennika Polskiego“ we Lwowie ul. Halicka l. 46.,

tudzież wszystkie księgarnie.

☞ PP. Autorowie i nakładcy, którzy sobie życzą mieć ocenę swych dzieł w „ZIARNIE,“ raczą nadesłać redakcji egzemplarze wydanych książek.

☞ Administracja **„ZIARNA“** uprasza pp. Abonentów, którzy zalegają dotychczas z bieżącą przedpłatą **o rychłe jej odnowienie**, by można ostatecznie uregulować wysokość nakładu. Ktokowiek z Szan. Czytelników nie zamierza prenumerować „Ziarna“ od 1. bm. nadal — upraszamy, aby go można wykreślić wcześnie z księgi prenumeratorów, o łaskawe i jak najszybsze **zwrócenie otrzymanych numerów.**

Nr. 8. We Lwowie dnia 17. Lutego 1883. Rok II.

ZIARNO

TYGODNIK LITERACKI, ARTYSTYCZNY, NAUKOWY I SPOŁECZNY.

Wydawca: **Bolesław Spausta.** Redaktor odpowiedz.: **Bolesław Czerwieński.**

Prenumerata na „Ziarno“
W miejscu rocznie 12 zł. na prowincji 13 zł.
„ kwartalnie 3 „ „ 3 „ 25 ct.
„ miesięcznie 1 „ 10 ct. „ 1 „ 15 ct.

Wychodzi co sobotę w objętości 1½ arkusza. Adres redakcji i administracji „Drukarnia Dziennika Polskiego“ Lwów, ul. Halicka l. 46.
INSERATY będą przyjmowane za opłatą 5 cnt. od wiersza druku petitem.

Koło literackie we Lwowie.

Niedawno temu odbyło Koło literackie walne zgromadzenie, na którem wybrano „nowy“ wydział, a w dziennikach pojawiły się wzmianki, że po wydziale tym spodziewać się należy świetnego rozwoju tego tak pożytecznego towarzystwa, że będzie to jednym krokiem naprzód w rozwoju naszego piśmiennictwa i t. d. i t. d. Niestety, nie podzielamy tych różowych nadziei, a dla czego, będziemy się starali jasno a treściwie przedstawić.

Lwowskie Koło literackie już w założeniu swojem miało suchoty. Cel stowarzyszenia, którym miały być jedynie odczyty, odbywające się regularnie co tydzień, był chybiony, trudno było bowiem przypuścić, aby wobec braku prelegentów, jaki u nas w ogóle odczuwać się daje, wskutek czego wszystkie odczyty publiczne straciły moc przyciągającą — aby w obec tego w Kole literackiem znalazła się dostateczna liczba dobrych prelegentów, mogących zainteresować śmietankę inteligencji, bo ludzi traktujących literaturę, sztukę i nauki fachowo, a nie po dyletancku. To też wkrótce okazało się, że obawy te ludzi rozumnych były uzasadnione, i członkowie, którzy początkowo licznie uczęszczali na zgromadzenia tygodniowe, zaczęli pojawiać się w coraz to szczuplejącej liczbie, odczyty były coraz gorsze, coraz bardziej partackie, coraz słabiej opracowane — tak, że nareszcie wydział musiał chwytać prawie na ulicy prelegentów, byle w jaki sposób wieczór zapełnić. To też nastąpiło coraz ogólniejsze zniechęcenie do towarzystwa, czemu wcale nie zaradziły t. zw. „luźne pogadanki“, które —wydział, widząc, że same odczyty nie pociągają nikogo, wprowadzić uznał za stosowne. Cóż to były za pogadanki, jaką miały cechę, czy wyświecano w nich jakie sprawy naukowe, lub literackie, czy ścierały się w nich zdania i przekonania, czy rodziły się z nich myśli dobro publiczne mające na oku? Nic z tego nie było — pogadanki w Kole literackiem były zwykłem gawędziarstwem przy kufelku, czasem wesołem, najczęściej zaś nudnem, jak lukrecja, z powodu sztywności członków i drapowania się niektórych osób w wypłowiałe togi powagi. Przy tem Koło literackie dało sobie wyraz prawdziwego moralnego ubóstwa, występując w roli policjanta w obec nowego, realistycznego kierunku, reprezentowanego przez Zolę, Goncourtów, Flauberta i innych, a to z powodu „Nany“ Zoli. Można się z tym kierunkiem nie zgadzać, można go nawet potępiać — jest to rzeczą zapatrywania, ale żeby stowarzyszenie literatów miało udawać się do władz z prośbą o konfiskatę dzieła, które w każdym razie jest warte więcej, aniżeli wszystko to, co wszyscy członkowie Koła razem napisali — to rzecz nie bywała, to coś monstrualnego, co musiało zrazić do Koła wszystkich ludzi, uważających policję, a literaturę za dwie rzeczy — nieco odmienne. Dalszą wadą Koła było to, że zasiadali w niem i zasiadają dotychczas i to w znacznej liczbie ludzie, nie mający żadnego stosunku z literaturą, posiadający wpływy i pieniądze, którzy jednak ani jednych ani drugich na literackie lub naukowe cele nie używają. Przeważnie na tych to ludziach i na literackich miernotach — kilku członków Koła postanowiło się oprzeć, aby wszechwładnie panować, błyszczeć, rozrzucać się, pozować, w ogóle gdzie się tylko da, występować ze swojem „ja“, opromienionem nie zasługą, lecz zarozumiałością. Ludzie ci, bez głębszych podstaw, narzuciwszy się na menerów, ośmieszali jak mogli Koło, i z poważnego ciała, jakiem miało być stowarzyszenie, zrobili jakąś instytucję więcej tromtadracką, aniżeli literacką, zajmującą się urządzaniem owacyj dla geniuszów, opierających swą wielkość na banalnych frazesach, a nie mogącą się zdobyć choćby na lada jakie pismo zbiorowe dla takiego męża, jak Teodor Tomasz Jeż.

Oto powody, dla których Koło literackie znajduje się w stanie ciągłej dekadencji. Ażeby Koło mogło nadal istnieć i rozwijać się, potrzeba te wszystkie wymienione wady usunąć, w przeciwnym bowiem razie w krótkim czasie zakończy lichy żywot, a z pewnością nikt mu nie napisze przychylnego nekrologu. Czy nowy wydział da temu radę, czy odpowie zadaniu, czy wleje życie w chory organizm, czy zdoła ogół literatów pociągnąć i zainteresować? Nie wierzymy w o, a głównie z powodu, że właśnie do nowego Wydziału weszły osobistości, które najwięcej Kołu zaszkodziły. Wybór nowego Wydziału miał być stanowczą operacją, ustąpić miały stare siły — tymczasem postąpiono połowicznie, a wszelka połowiczność do niczego nie prowadzi. To też nieufność nasza w przyszłą działalność Koła nie jest izolowanem zapatrywaniem, a jeżeli ta nieufność istnieje, to już zły, bardzo zły pro-

gnostyk dla instytucji, która nie ma nieprzyjaciół, którą wszyscy radziby widzieć w jak największym rozwoju. Cóż więc robić? Po prostu rozwiązać Koło, a założyć inne, z charakterem Kasyna, jak w Krakowie, powołać do zarządu nowych ludzi zdolnych a energicznych, i ułożyć program czynności, któreby odpowiadały życzeniom ogółu literatów, a nie jednostek....

„Illegitimi Thori".

Szkic powieściowy

przez

J. Estwoyna.

(Ciąg dalszy).

Trawieni ciągłą gorączką gromadzenia majątku, państwo Wilscy nie mieli widocznie czasu pomyśleć o wychowywaniu potomstwa. Wprawdzie i ksiądz proboszcz miejscowy, i zjeżdżający do Zrębów raz na rok brat stryjeczny gorszyli się ogromnie takiem lekkomyślnem zaniedbywaniem dzieci, i z początku żartami, później wcale ostro wyrzucali zwłaszcza Wilskiemu, że prócz mienia bardziej jeszcze pamiętać powinien o nauce i przynajmniej jakiem takiem wykształceniu umysłowem swych spadkobierców. Ale wszystkie te perswazje i wyrzuty nie przekonywały upartego ojca.. Wymawiał się zawsze, że czas jeszcze, że edukacja kosztuje, wcześnie zresztą rozpoczęta zdrowiu nawet szkodzi, a „da Bóg na przyszłą wiosnę pomyśli się o tem". Tych zapowiadanych wiosen minęło szczęśliwie z pięć czy sześć, chłopak liczył już lat dziesięć, dziewczę jedynaście, a oboje żyli zawsze jeszcze w błogiej nieznajomości wielkiego i małego abecadła. Zdarzyło się wreszcie, że zmarł wspomniany brat stryjeczny, stary kawaler, i czystą wioskę ze znacznym kapitalikiem zapisał Jasiowi i Małgosi, stawiąc jednak w testamencie konieczny warunek, aby dochody z majątku w znacznej części obracane były na odpowiednie wychowanie spadkobierców, aż do ich pełnoletności.

Egzekutorem testamentu ustanowił nadto starego przyjaciela swego p. Dręckiego, energicznego człowieka, o którym był przekonany, że ściśle zastosuje się do jego woli i zdoła przeprowadzić ją, choćby otwartą wojną z „zapamiętałym skąpcem".

Nad spodziewanie wszelkie, pan Wilski bardzo rad przyjął osnowę testamentu z tym kodycylem — ostatecznie choć mu szło głównie o zabezpieczenie majątku dzieciom, nie bez tego jednak, aby i on nie uznawał w duchu potrzeby dla nich wykształcenia umysłowego, a tylko żal mu było na ten cel łożyć własny pieniądz ukochany, z takim trudem zdobyty.

Zaczęła się tedy wędrówka nauczycieli i guwernantek do Zrębów, z których każde nie długo tu popasało, bo sknerstwo panujące wszechwładnie w tym domu, a posunięte aż do systematycznego głodzenia domowników, rychło pędziło ztąd nieszczęśliwe te stworzenia, zwane pospolicie: pan dyrektor lub panna guwernantka, jakkolwiek płaca asygnowana dla nich przez wykonawcę testamentu, była wcale pokaźną. Wilscy sami sobie żałowali wszystkiego, żałowali nawet dzieciom własnym, nic więc dziwnego, że obcy ludzie, przytem „dobrze płatni" — jak to często pan domu z ciężkiem westchnieniem wspominał, przymierali z głodu. Świeże powietrze wiejskie młodym ludziom przysparza zwykle apetytu, a w Zrębach bynajmniej nie starano się o jego zaspokajanie rzetelne. Co która lub który pobył kilka miesięcy, uciekał czem prędzej, bo zamiast spodziewanego odżywienia się na wsi u „szlaguna" po dłuższym lub krótszym głodnym pobycie na miejskim bruku, zastawał idealnie skromne obiady, a co do kolacji to najcześciej ledwie talerz hreczannej kaszy z mlekiem, sowicie wodą chrzczonem, dawano za posiłek wieczorny.

Można sobie wyobrazić, że w takich warunkach, gdy co chwila niemal światłodawcy się zmieniali, dzieci nie wiele korzystały z nauki. Po dwu latach edukacji Małgosia i Jaś ledwie czytać umieli z drukowanego, a do pisania daleko im jeszcze było. Dziwował się temu niezmiernie pan Dręcki, zaglądając do Zrębów co pół roku, jak nie mniej trudno mu było wytłumaczyć sobie przyczynę ciągłych zmian personalu nauczycielskiego. Jakkolwiek bowiem słyszał wiele o bezprzykładnem skąpstwie Wilskich, nie przypuszczał jednak, ażeby ono posunięte było tak dalece, iżby aż uniemożliwiało pobyt ludziom, potrzebującym przecie kawałka chleba. Dopiero przypadkowe zapoznanie się z jednym z tych, którzy już uciekli byli ze Zrębów, otworzyło mu oczy. Postanowił odtąd płacić Wilskim za przyzwoite utrzymanie nauczyciela i nauczycielki, bo tylko w ten sposób możliwe było rozwiązanie kwestji, jak również sam zobowiązał się wynaleść we Lwowie odpowiednich ludzi.

Prosto ze Zrębów udał się do stolicy, a tam któryś z profesorów znajomych nastręczył mu Jędrusia, zalecając jako młodzieńca zdolnego, skromnego i pracowitego.

Jędruś wtedy był już na ukończeniu wydziału filozoficznego, a prywatna guwernerka była właśnie wyłącznem żródłem jego utrzymania. Gdy skończył gimnazjum i zdał maturę z wyszczególnieniem, zapisał się na fakultet filozoficzny, i zwykle w ten sposób łatał biedę, że rok pracował gdzieś na wsi bakałarzując sumiennie i gorliwie, a z oszczędzonej przez ten czas pensji następny rok żył we Lwowie gdzie uczęszczał na kolegia, i pilnie kształcił się, spędzając wszystkie wolne chwile w bibliotekach nad dziełami poważnej zawsze treści. Na zewnątrz przez te kilka lat zmienił się ogromnie i dodać należy, nader korzystnie. Rozrósł się, zmężniał, dziewicza jego uroda z chłopięcego wieku zkrystalizowała się w kompletną piękność męską, wyglądał teraz jak żywa kopia Apollina belwederskiego.

Razem z Jędrusiem p. Dręcki wysłał do Zrębów nauczycielkę dla Małgosi, pannę Karolinę Protowicz. O tej na razie tyle tylko powiemy, że była to brunetka niskiego wzrostu, lat około trzydziestu, krępa, dość zażywna, ni brzydka, ni przystojna, jak Rusin powiada „hože ne hože, stworinie Bože," aczkolwiek nie małe miała wyobrażenie o swej urodzie, mającej zdaniem jej dla mężczyzn urok i pociąg niepospolity... O tej właściwości panny Karoliny, o znakomitych partjach matrymonialnych, które odrzuciła, o jej rozumie, wykształceniu, i ostatecznie nieprzepartej a niebezpod stawnej pogardzie dla całego rodu męskiego, dowiedział się z jej wielomownych ustek Jędruś w przeciągu kilku stacyj kolejowych, gdy oboje pociąg w kierunku Zrębów w jednem coupé unosił ze Lwowa. Zanim dojechali do stacji, skąd do Zrębów jedna tylko mila końmi pozostawała, dowiedział się Jędruś, już trochę spłoszony obcesową otwartością towarzyszki i ciągle uparcie milczący, że wyjątkowo zrobił na niej nader korzystne wrażenie od pierwszego niemal wejrzenia, że musi być bardzo a bardzo dobrym młodym człewiekiem, skoro zaś los pchnął ich oboje na jedne tory, powinni zawrzeć sojusz przyjaźni, i pomagać sobie w trudnem zadaniu, które ich czeka. O Wilskich, ich skąpstwie przebrzydłem i nieuctwie rozpuszczonych dzieci, słyszała już wiele — a jeśli się zdecydowała przyjąć obowiązki nauczycielki w tym domu, to jedynie w nadziei, że wpływem swoim zdoła ucywilizować i zreformować tę „dziczyznę dorobkiewiczoską", w całem bowiem życiu swem więcej się poświęcała dla dobra drugich, niżeli pamiętała o sobie... (C. d. n.)

W przyszłość!

W przyszłość, z postępem do szczęścia ludzkości,
Podążym razem, niczem nie wstrzymani,
Hasłem potężnem wzruszeni, rozgrzani,
Zapalim szczytne pragnienie wolności.

W przyszłość! do życia pchnijmy ludu fale:
Niech się rozleją w jedno wielki morze,
Z szumem rozerwą ciasne biegu łoże,
I na tle dziejów zabłysną wspaniale.

W przyszłość! niech runą strupieszałe bogi!
Cienie przesądów, co kryją świat stary,
Pierzchną, gdy wzniesiem postępu sztandary,
Z rozgłośnem hasłem: precz z drogi!

Zimno powszechne serc nam nie ostudzi,
Z pochodnią wiedzy, jak z gwiazdą na czele,
W boje z ciemnotą pójdziem przyjaciele,
Nędzarzów tłumy budzić w wolnych ludzi.

Niech samolubni śpią w ducha martwocie —
Nam żyć i działać w sprawie odrodzenia.
Na ołtarz ludu nieść trud i cierpienia,
Położyć życie w czoła krwawym pocie..

A chociaż droga cierniami zjeżona,
Za prawdę ległych wałem się pomości;
My sztandar silniej przyciśniem do łona
Z wiarą rychłego zwycięstwa — w przyszłości.

S. D.

BALLADOMANIA

po pierwszem wystąpieniu

MICKIEWICZA

przez Antoniego Mazanowskiego.

Na wierzchołku jednej góry
Stały zamku pyszne mury.

W zamku djabeł straszy. Przybywa poeta, i w ciągu kilku nocnych posiedzeń deklamuje poetyczne utwory, czem wypłasza stracha, który znika z pałacu *in saecula saeculorum*. Istnieje analogia między Panią Twardowską a Strachami. Obie żartobliwe. Tam przedmiotem żartu sytuacja djabła, który czmycha przed kobietą, najcięższych dopełniwszy zadań; tu podobnież, z tą odmianą, że ucieka od poety.

W następnym roku ruch się ciągle wzmaga. Odyniec pisze dalsze przekłady z obcych, jak Leonardo i Blondina[1]) i Wierność z Bürgera[1]). Oprócz przekładów tworzy oryginalne, jak Bolesław Śmiały i Ofiara przerwana W pierwszej podanie o śmierci biskupa Stanisława i pokucie króla nieco zmodyfikowane. Król w Ossyaku spowiada się jakiemuś mnichowi, tłumacząc popędliwość swą, miłością, jaką czuł do porwanej poddanemu dziewczyny, za co go biskup upominał.

„Ofiara przerwana“ powtarza wielekroć zużywaną treść. O rękę Zofii ubiega się Oskard i Henryk. Zofia kocha ostatniego, ale ojciec chce ją wydać za Oskarda. Nadchodzi godzina ślubu i chwila przysięgi —wtem wpada do kościoła Henryk, i Zofia kończy mu przysięgę, rozpoczętą Oskardowi.

Odyniec, który potem znacznie się odmienił, grzeszy tu wielu błędami, właściwymi najgorszym naśladowcom. Nie wprowadza wprawdzie duchów i djabłów, ale nie ma w jego utworach wcale dramatycznego pierwiastka i charakterystyki, nadto rozwlekły i nudny, bo wplata w akcję sentencje moralne. W Pamiętniku naukow. z tegoż roku znajduje się ballada Witwickiego pt. Odsługa [2]), osnuta na tle powstania chłopów na Ukrainie w 1765. Naśladownictwo Mickiewicza nawet w wyrażeniach. Podajemy przykład: na spokojnie biesiadujących obywateli wpadają hajdamacy,

Wiążą pana, dzieci, żonę,
Rzeź — nie przepuści nikomu.
Koniec wam., śmierci czekajcie,
Lecz wprzód pieniądze oddajcie.

Albo gdzie indziej matka woła:

Ach, wszystko zabierzcie sobie,
Ale zostawcie mi dziatki.

Wspomnieć wypada i o dwóch balladach Al. Chodźki. W pierwszej z nich „Co jest najdroższem dla człeka?“ — motywem głównym — wdzięczność.

Ojciec rodziny skazany na śmierć, może być ułaskawiony tylko pod warunkiem, jeśli kto z krewnych przyniesie to, co dla człowieka najdroższe. Córka udaje się w świat, by skarb ów odszukać. Z kolei przynosi złoto, kroplę krwi bohatera, co poległ za ojczyznę, odrobinę chleba, którą ojciec jej nakarmił raz umierające z głodu dzieci — i nic nie pomaga. Wreszcie wraca spłakana, że już nic nie znalazła — a ta rzewna łza wdzięczności wybawiła ojca od kaźni.

Motyw wcale świeży, wiersz oryginalny i gładki, sposób przedstawienia lepszy niż u innych naśladowców. Jak w tej tak i drugiej balladzie pt. Wasilek [3]) nie ma wcale maszynerji duchów, djabłów i upiorów — ulubionej przez balladomanów. W Wasilku podanie ludu o sierotce, co na grobie rodziców płaczem i modlitwą zjednała powrót ich w postaci gołębia, i sama się w gołąbka zamieniwszy, uleciała, a na tem miejscu wyrósł wasilek czyli bławatek, — podanie wcale poetyczne samo przez się, ubrał autor w piękną szatę, lubo gdzieniegdzie, podobnie, jak na całości, cięży nieubłaganie duch mickiewiczowski, z którego się mniejsi poeci otrząsnąć nie zdołali. Przechodzimy do roku 1824, najważniejszego w okresie balladomanii.

Tyraljerka balladami nie ustawała. Romantycy po czasopismach rozsypywali mnóstwo przekładów z obcych znakomitych poetów, wiele utworów oryginalnych, a śród tych poważna ilość ballad. Znany skąd inąd przyjaciel Słowackiego, Ludw. Spitznagel, umieścił w Dzien. Wil.[1]) długą i nudną balladę „Zemsta,“ Wzgardzony kochanek morduje szczęśliwego współzalotnika i sam ginie.

Bogucki Jul. naśladował Panią Twardowską,[2]) w balladzie Sowy. Koło zamku czatuje djabeł na dziewczynę, którą uwodzi przybierając kształty hożego młodzieńca. Dziewczę pokutuje za okazaną uległość. Wszystko to jednak były pojedyncze rozrzucone ballady. Większego zbioru nie było. Dopiero teraz w 1824 Witwicki wydaje cały dwutomowy zbiór własnych ballad i romansów [3]) zbiór niesłychanie ciekawy, bo będący doskonałem świadectwem, do jakich zboczeń doszło bezmyślne a ślepe naśladownictwo u ludzi — bez należytego wykształcenia i jakichkolwiek zdolności poetyckich.

W okresie balladomanii zjawisko to bez wątpienia najciekawsze. W przedmowie do 1. tomiku określa autor prawidła romantyka.

„Nie krępować się gustem jednego narodu,
Albo co jeszcze więcej jednego pisarza,
Lecz ze świętego dziejów i prawdy ołtarza
Ogarniać całą ludzkość, poezyą wrócić
Na tron, z którego śmiał ją pedantyzm [był zrzucić
Uczynić ją mistrzynią i rozkoszą ludów,
Nie do tego jedynie używać jej cudów,
Aby wiersze uczone, wynękane, biedne,
Jakby świece ulewać zawsze w formy jedne,
Ale serca rozkosznie wznieść, udoskonalać
Miłością cnót i Boga umysły zapalać,

---

1) Dz. wil. 1823. str. 457. Rozm. lw. 1823. W kron. Rodz. 1880. str. 428. opowiada Szan. autor, że w 1823 czytał Adamowi tłumacz. tej ballady. Adamowi treść się nie podobała, bo uważał ją za przesadzoną.

1) Astrea 1823. t. 3. str. 182—188.
2) Pam. nauk. 1823 t. V. str. 36.
3) Parnas polski. Poznań 1833. Data u dołu 1823 r.

1) r. 1824 t. I.
2) Rozm. lw. r. 1824 nr. 29.
3) Ballady i romanse Warszawa 1824.

Nawracać słodko czucia w te krainy świetne
Gdzie wszystko jest wyniosłe, piękne i [szlachetne,
W dziełach swych zajmującym, świeżym, tkliwym zostać,
Dbać o istotę rzeczy, nie o błahą postać
Otóż to są prawidła"...

Pomijamy okoliczność, że kilka ogólników nie dają żadnego albo fałszywe pojęcie znaczenia poezji, ale bijącą w oczy jest niezgodność teorji i praktyki.

Prawodawca zostaje ze swym kodeksem w ciągłej sprzeczności, ilekroć chce być poetą.

W teorji zastrzega się wobec przejęcia się gustem jakiegoś jednego pisarza, jako źródło poezji wskazuje dzieje i prawdę, — w praktyce pozostaje niewolniczo pod wpływem Mickiewicza, i ani z dziejów nie czerpie. ani prawdy życiowej bynajmniej nie uwzględnia. W teorji prawi o krainie, gdzie wszystko wzniosłe, piękne i szlachetne, a w rzeczywistości ciągle przebywa w krainie, gdzie wszystko niskie, szkaradne i wstrętne. W teorji mówi o świeżości i tkliwości, sam zaś wcale aniświeżymani tkliwym nie jest. Wreszcie jedno tylko realizuje tj. nic a nic nie dba o formę, bo wychodzi z wygodnej tezy, reasumującej całą, zda się, ówczesną wiedzę estetyczną autora :

„Każdy rodzaj jest dobry, byle nie był nudny". Zepsucie smaku, przesada fantazji dochodzi tu do kresu. Ową wolność nieograniczoną romantyków, dowolę formy i treści tylekroć przez klasyków wyrzucaną, uważać można w najwyższym stopniu w tych poezjach.

Szczegółowo przebiegać jeden utwór po drugim, wykazywać niezliczone błędy kompozycji i treści, dziwactwa smaku, zupełny brak głębszej myśli, poczucia zadania prawdziwej poezji, cudackie objawy fanazji — nie podobna, Drobnostkowy rozbiór byłby zresztą zbytecznym. Wypada jednak zaznaczyć najwybitniejsze , najbardziej charakterystyczne ustępy pojedyncze i wady ogólne.

Witwicki wówczas nie posiadał jeszcze takiego wykształcenia, by mógł sobie wytworzyć samodzielnie jasne pojęcie o romantyczności. Cóż dziwnego, że ślepo wierzył „in verba tmagistri", zwłaszcza takiego, jak Mickiewicz.

Mickiewicz pisał : „Nowe uczucia i wyobrażenia samym barbarzyńcom właściwe, tak zwany duch rycerski i z nim połączony szacunek i miłość ku płci pięknej, Grecji i Rzymianom obcy, ścisłe przestrzeganie praw honoru, uniesienia religijne, podania mityczne i wyobrażenia ludów barbarzyńskich dawniejszych pogan i nowoczesnych chrześcian, pomieszane razem— oto jest, co stanowi w wiekach średnich świat romantyczny, którego poezja zowie się też romantyczną[1]. Witwicki przyjął te wyrazy za prawo tworzenia, i dwa tomy poezji jego są jakby zbiorem przykładów na powyższe reguły.

Pierwsza zaraz ballada pt. „Ludwika i Lubor," albo „Turnieje" przenosi nas w wieki średnie. Książę, mający córkę na wydaniu, sprasza rycerstwo, ofiarując ją zwycięscy w nagrodę. Lubor waleczny wyzywa kilku do walki. zwycięża — i bierze księżniczkę.

Motywem głównym — miłość, tak ważną odgrywająca rolę w świecie pojęć romantyków :

Staje się ona bodźcem występku w następującej balladzie pt, Pokutnik. Myśl główna:

Gdy miłość szalona raz sercem owładnie
pilnować się trzeba, bo szczęście przepadnie,

Dwaj bracia w jednej się rozmiłowali dziewczynie. Starszy zabija młodszego, a gdy bez powodu ginie Rozyna. Zelomir bratobójca pokutuje. Otóż męki jego kreśli autor w ten sposób.

Raz niby brat jego postacią mu znaną
Wychodzi z cmentarza, z otwartą swą raną,
On bieży do niego, chce ścisnąć Tubara,
Wtem chwyta w piekące objęcie go mara.
To znowu Rozyna zlatuje z obłoku,
Gadziny we włosach. a wściekłość ma w oku,
Do ślubu go woła przed święte ołtarze,
Schwyciła za rękę.. krwią ciepłą ją maże,
On niby śród morza z krwi ręce umywa,
Aż trzoda piekielnych go duchów porywa,
Zmieniło się morze w otchłanie ogniste..
Tu węże, tu smoki, tam piece siarczyste"

Sytuacje same przez się wstrętne, a jeśli zważymy, że w podobnym tonie snuje się cała ballada, łatwo zrozumieć, iż owo „Chwytanie mary w piekące objęcie", „mazanie się krwią", gwałtowne przemiany morza, w którem zbrodniarz umywa ręce — w węże, smoki i piece siarczyste, że to wszystko zdradza zbyt śmiałą fantazję, lekceważenie poezji i niezrozumie jej istoty, Nadto nie szukać tu nic narodowego : Ani podanie ani sytuacje nie mają ani w jednym rysie charakteru słowiańskiego. Zresztą o jakiejkolwiek charakterystyce nie ma mowy. W balladzie Wierność apoteozuje autor psią wierność, przenosząc ją nad ludzką. Bohater ballady miał kochankę, przyjaciela, krewnego i psa. Kochanka go zdradziła, przyjaciel nie pożyczył pieniędzy, krewny odtrącił, pies jeden pozostał przy nim i zginął w usłudze dlań, ratując wór pieniędzy. Wszystko dzieje się w sposób nadzwyczajny, sceny występują jak w kartonowym teatrze, niby na skinienie czarodziejskiej rószczeki autora. Po zdradzie — nagle bohater przegrywa wielką sumę pieniędzy, po zawodzie doznanym u przyjaciela, musi jakąś daleką odbyć podróż, zaledwie wjeżdża w las sam w towarzystwie konia i psa, w tem wypadają zbójcy — itd. Wygłosiwszy wreszcie apoteozę psiej wierności kończy westchnieniem :

Czemuż psów przykład nie budzi,
Do cnoty niewdzięcznych ludzi?

Wniosek wysnuty z ballady zgoła mylny, a więc i nauka moralna pusta i bez treści. Wyjątkowe zresztą sytuacje dają niezwykłe rezultaty, a cała ballada zamiast obrazka ze stosunków ogólnoludzkich, zawiera opis paru scen niewiarogodnych.

Nadzwyczajność w następnej balladzie pt. Xenor i Zelina, o tyle staje się bardziej rażącą, że autor wprowadza na scenę — nie osoby, jeno całe zastępy zbrojnych.

Miłość wzajemna obojga, miłość tak potężna, że się łzami rzewnemi przejawia, zostaje przerwaną wtargnięciem hordy tatarskiej, wtem występują zbrojne szyki mężnych obrońców i Tatarzy odparci, ale wśród tego giną kochankowie. Miłość indywidualna kończy się tragicznie. W dość wąskiej skali wyobrażeń, któremi szermują romantycy, miłość stanowi ton główny. A już z powyżej wymienionych ballad poznać można, jak miłość indywidualna pod różnemi postaciami dostarcza i balladom głównych motywów. Zazdrość, niewiara, przeszkody zewnętrzne nawet naturalna śmierć skutkiem miłości — oto ognisko, około którego koncentrują pierwsi romantycy, a osobliwie naśladowcy Mickiewicza większość sił swych poetyckich. Przekonamy się niebawem, jakie jeszcze kolizje życia zwracały uwagę naszego romantyka. W balladzie „Srogi opiekun albo noc wielkiej soboty" widzimy zwykłego, brudnych instynktów zbrodniarza, który brutalnie się znęca, i wreszcie topi sieroty jego powierzone opiece. Za karę pożerają go śród pewnej podróży węże i pochłania otchłań. Ciekawy tu opis uczty wężej:

„Gadziny, żmije z każdej strony
Na siarką cuchnącym wietrze,
Suną się węże z krogulczemi szpony,
Ogniem zajmując powietrze.
W przebrzydłe, w ciężkie zbierając się kłęby
Szpony swe krwią czarną ropią,
Piekłem buchając, wściekłe wilcze zęby
W żywocie zbrodniarza topią.

Obok uczucia przywiązania macierzyńskiego, dla którego współczucie swe usiłuje wyrazić poeta przez użycie wielkiej ilości pieszczotliwych wyrazów, jak aniołeczki, rączki. sierotki, dziateczki, dzieciątka i dziateńki, paciorek, robaczki, czeladka, gwiazdeczki, bratunek itd. stawia poeta grozą i wstrętem przejmujący brak jakiejkolwiek

1) Przedmowa do 1. wydania poezji w 1822. O poezji romantycznej.

wrażliwości u bohatera, który nawet śród męczarni zachowuje się biernie — i jak woskowa figura, nie okazując wcale duszy.

W balladzie „Kasper Karliński“ znajdujemy niewyraźny i niedość wyzyskany motyw patrjotyczny, wątku bowiem do niej dostarczyło znane podanie o obronie Olsztynu; Nie wyzyskał go autor, bo brakło mu głębszego zrozumienia dramatyczności położenia, a tak nie masz tu wcale kolizji obowiązków, walki i chwiania się pomiędzy miłością dziecięcia i rodzinnego kraju. Był to przedmiot na siły Witwickiego za trudny. Fakt sam zatem opowiedziany sucho i bez życia. Z większem nieco powodzeniem obrabia autor w następnej balladzie pt. Gołąbek albo Obraz Bogarodzicy podanie o wypędzonej przez macochę kalekiej dobrej sierotce, która chroni się do kościoła, cudem odzyskuje nogi. wdziękami zdobywa miłość księcia i zostaje księżną.

W ogóle, gdzie chodzi o uczucia proste zwykłe, tam nieco mniej przesady i liczenia na efekt. Najsłabsze są sceny z życia awanturniczego, z życia ludzi bez domu i łomu, rozbójników, wisielców, skazańców itd. Wybitny przykład tego daje ballada „Sługa i pan“, której osnowa wzięta z dziejów hajdamackich. Sługa ratuje dziecię pana, a dziecię wyrósłszy ratuje od śmierci sługę. Poeta znajduje dość sposobności do przedstawienia obrazów z rozbójniczego życia hajdamaków. Postacie to niby groźne, w istocie trochę komiczne.

„I w rząd za stołem siedzieli
I łokciami się podparli,
Ręce krwią ociekłe mieli
I wściekłe oczy wywarli.
Pili i znów nalewali,
Z zabójstw się swych przechwalali.

Ballada „Przymuszone śluby“ zapożyczyła pomysłu od Dziadów Mickiewicza. Marynia kochała Jasia, oddano ją innemu i straciła zmysły.

Podobnie następna: Wieczór św. Andrzeja zaczerpnięta częścią z Lenory, częścią z Ludmiły Żukowskiego [1]); chóry wprowadził autor nakształt chórów z Dziadów: chór starców, ksiądz, chór niewiast. Myśli i obrazy są reminiscencją Mickiewicza. Np Ksiądz:

„Co było duchem, do ducha wraca,
Co było prochem, w proch się obraca..“;

albo chór niewiast:

Siwowłosy ojciec czeka
Kochanego syna woła,
Młoda stęskniona kochanka,
Czeka go u drzwi kościoła. itd.

1) Zarzucał to już Grabowski. Witwicki się tłumaczył, ale słabo. Analogia i podobieństwa obu wielkie.

Dla uzupełnienia dodajemy, że drugi tom prawie cały obejmuje „Czarowny zamek albo próby rycerza“ [6]), gdzie rycerz pokonawszy obżarstwo, żądzę, bojaźń i pychę — zyskał nagrodę. (C. d. n.)

GOLDA

przez

Ama

(Ciąg dalszy.)

I tę dziewczynę ja się odważyłam . . . o wybacz piękna pani . . . ja z twej białej szyi pereł sznurek rozwiązałam i wplotłam je żydówce, w lśniący warkocz i drogą twoją opasałam ją szarfą, i w myśli mej ta odarta dziewczyna stała mi piękna i wyniosła jak postać królewska . . . . i perły nad jej ciemnem czołem nowego nabierały blasku, i szarfa ta złota opasująca wdzięcznie smukłą jej kibić, piękniejszą mi się wydała.

O wybacz pani! Gdyby ona strój twój miała! Teraz cię ujrzała i wybiegła przez otwarte drzwi sionki przyjrzeć się tobie — pracy swej odbiegła i czarnemi śledzi cię oczyma. — Długo, długo ona o tobie mówić będzie ze starą swą matką, co widzieć cię nie mogła, z towarzyszkami swemi, wśród pracy z myślą swą — o nie zapomni cię ona tak prędko, ty jej się śnić będziesz, w tej lśniącej jasnej sukni. O! takiego stroju ona nie widziała jeszcze. Ona ma na sobotę spodniczkę czarną w złote kwiatki i kaftanik niebieski, ona ma jeszcze czerwoną wypłowiałą wstążkę, kupiła ją u starej Jentele gałganiarki na przystrojenie czarnego warkocza. Ale takiego stroju.... O gdyby ona miała! gdyby ona miała choć jedną złotą obrączkę z białego twego ramienia matka jej na jutro świeżą miałaby bułkę i mięsa kawałek. A tak....! A na ulicy znowu zrobiło się rojno i gwarno. Dzieci znowu ze wszystkich powybiegały kątów i biegną ku niej a ta kobieta pochylona idzie ze swemi dwoma koszami na rękach, nogi ledwie powłócząc za sobą. One cisną się do niej niecierpliwie, dzień cały na nią czekały, bo nigdzie tak dobrze kupić nie można jak u starej Ruchli, ona daje dwie czasem nawet trzy gruszki za jednego półcenta. I obstąpiły ją krzykliwie i poglądają jej w oczy, ciekawe, czy też się nie uśmiechnie. Ale ona dziś smutna, nie uśmiecha się figlarnie, nie gania się natrętom, nawet nie trzepnie żadnego, choć wszystkie te drobne ręce na kosz. jej się rzuciły, skwapliwie resztki rozdrapując owoców. Ona dziś dziwna jakaś! Dawniej pieniądz każdy uważnie ze wszystkich oglądnęła stara nim go schowała, dziś obojętnie wsuwa je do skórzanego woreczka, co go nosi zawsze pod płócienkowym fartuchem, niepopatrzywszy nawet — i idzie dalej. A starsi patrzą na nią pochyloną wiekiem i troską, kiwają głowami — a dzieci dziwią się dlaczego stara Ruchla dziś się nie śmieje — ona, co zawsze dla nich i uśmiech i żarcik miała wesoły, co tak śmiała się serdecznie, trzepiąc je po rękach. A dziś nieodpowiada nawet na ich pozdrowienia, tylko idzie — taka chmurna. Przypatrz jej się i ty. wszak to twoja, znajoma, widziałaś ją nieraz i codziennie ją widzisz. Ona przechodzi po przed twojemi oknami, ta sama mała staruszka z tą pomarszczoną“ twarzą i wpadłemi usty, zawsze w tym żółtym, szychowym czepku, w tej połatanej spodnicy i przydeptanych pantoflach. Dwa ciężkie kosze owoców niesie na rękach i uśmiecha się do oczek niebieskiej pończochy, co przesuwają jej się ciągle między palcami, szybsze niż myśli. Ale ty jej nie znasz, skądbyś ty ją znać miała? Choć nieraz patrzyłaś na nią, aleś jej nie widzała, choć nieraz na ulicy ona zagadnęła cię, czy nie kupisz jej ber soczystych — ty jej nie znasz. I pocóżbyś ty ją znać miała? Tobie owoce na kryształowych podają podstawkach najświeższe — najpiękniejsze — tybyś je kupować miała u brudnej żydówki! Nie znasz jej i nie dziwi cię, że olbrzymi kłębek w próżnym leży koszu a przy nim zaczęta pończocha do góry sterczy drutami — a ona z pochyloną głową wlecze się ulicą, mówiąc coś sama do siebie. I czegożbyś się dziwić miała? Cóż dziwnego, że stara żydówka gada do siebie — rachuje pewnie — prawda? bo cóżby innego, ona pracuje od świtu -- ledwie oczy przetrze, oblicza jak sprzedać, jak oszukać i zedrzeć, wieczór, gdy oczy zamyka rachuje, jaki zysk dzień jej przyniósł. Ona i teraz rachuje na drodze do domu i cieszy się z zysku — ta stara żydówka. Cieszy się — ale jej twarz taka smutna i łza po zmarszczkach jej spływa. Ona płacze?.... I czegóż ona płakać może? Ty nie wiesz, ty jej nie znasz, ty niewidziałaś jej uśmiechnionej i szczęśliwej i łza ta jej nie dziwi cię i nie boli — ale ja znam ją — ja znam ją dawno — i łza ta z jej wypełzłego oka pali mnie — muszę wiedzieć jej przyczynę. O chodźmy za nią!.... Nie chcesz? ty nie chcesz zbliżyć się do tej biednej kobiety, ty taka tkliwa na cierpienie drugich. Lękasz się, by łza jej słona nie splamiła ci sukni, padłszy na nią przypadkiem? O bo łzy jej — inne niż twoje

---

6) Myśl z poematu Walterscotta The bridal of Trievmain or the vale of St. John.

— one gorzkie i gryzące. Lękasz się iść za nią tą wązką uliczką, by w tłumie jedwabnych nie zedrzeć koronek i atłasowego pantofelka na brudnej nie zawalać podłodze? — Nie chcesz iść? — Ale ja pójdę.

Widziała ją dziś tę swoją dziewczynę. Wychowała ją sobie, wychowała bezsennością nocy, troską dnia, poświęceniem serca swego. Wychowała ją sobie na boleść i zgryzotę, na wstyd siwej swej starości. I pieściła ją i kochała wszystko swoją miłością. A jak tu nie było pieścić, jak nie było kochać, kiedy to taka rozkoszna była dziecina, w kołysce jeszcze a takie było dobre, niekrzykliwe, tak mądrze niebieskiemi patrzyło oczyma, tak ku niej drobne wyciągało rączęta i uśmiechało sie jej, że matce serce rosło z radości. A gdy już chodzić zaczęła ta mała i mówić — to była pociecha! Matka nie wiele nią się cieszyć mogła, bo skoro świt, wziąwszy kosz szła na miasto — ale myślami swemi była z nią zawsze razem, uśmiechała się jej figlom dziecięcym, widziała ją ciągle. Bo ona taka była, jak te aksamitne laleczki, co bawiły się na trawie — taka sama. I stara z uśmiechem zbliżała się chcąc pogłaskać, ucałować je za to, że takie były jak to dziewczątko jej w domu, ale dzieci uciekały i zestraszone z krzykiem przypadały do kolan piastunki. I odchodziła — a za nią gonił krzyk i wyzywania oburzonej dziewczyny, jak ona, ta żydówka śmie dotykać się, jak ona śmie uśmiechać się pańskiemu dziecku.... Niech tam sobie krzyczy jak chce — niech sobie mówi, przecież jej piastunka piękniejsza, choć nie wystrojona w aksamitną sukienkę i koronki i pióra, przecież piękniejsza, — i włoski jej jedwabiste bardziej połyskują i twarzyczka jej bielsza i oczka ciemniejsze i większe. O ona piękniejsza — ale, bo też takiego dziecka niema pod słońcem. I szła dalej i nie mogła już doczekać się, by ją ujrzeć. A wieczorem do domu nie wlokła się tak jak dziś noga za nogą, ale biegła szybko, bo wtedy ona młodszą była i sił miała więcej, bo tęsknota ją gnała i obawa. Może tam Dwojra, bo ona jeszcze wtedy nie była wydana, może małej siostrzyczki nie dopilnowała, może ona gdzie upadła i pokaleczyła się!.....

Biegła bo słyszała jej płacz — biegła i zdyszana wpadała do izby. — A ta mała cichutko z twarzyczką różową, z rozwianymi włoski, rączkę drobną podłożywszy sobie pod główkę spała — piękna jak obrazek. Nazajutrz ona miękkiemi rączkami opasywała jej szyję i tak serdecznie świeże swe usteczka na zwiędłe kładła jej usta, pocałunkiem witając ją za wczoraj i żegnając na dzień dzisiejszy. Ona wtedy biegła, i nie było tu biedz? Któżby nie biegł, któżby się nie spieszył do tego złotego aniołka? A dziwna, wszystkie jej dzieci czarne miały włosy i ciemne twarze; u niej u tej jej najmłodszej, niewiedzieć skąd, twarzyczka się wzięła taka jasna i bielutka i piękne niebieskie oczy i włosy jak szczere złoto. A co dzień stawało się to dziecię piękniejsze, lepsze co dzień, takie przywiązane a posłuszne, tak na każde jej uważne skinienie. A z niem było tu tak dobrze, tak wesoło i jasno — ta ciasna izdebka nie wydawała jej się tak ciemną i pustą. wieczory nie dłużyły jej się tak bardzo a dni nie były takie ciężkie. Ona wtedy spieszyła do domu, witał ją tu śmiech dziecka wesoły i nieustanne jego szczebiotanie. Bo gdy podrosła i do szkółki chodziła ta mała, ona już z powitaniem czekała na matkę i nie kładła się. Nieraz znużonej czekaniem oczy się kleiły i zasypiała a matka tak ją tam zastawała klęczącą na ziemi, z główką opartą na dłoni, przed nią na krzesełku leżała książeczka a złote włosy miękkie jak jedwab rozsypywały jej się po białej rączce i kartkach otwartej książki. Ale na skrzypięcie drzwi budziła się i biegła twarzyczką ze snu różową powitać matkę. Znużoną całodziennem chodzeniem sadzała na krześle, książkę w przód uprzątnąwszy a próżne kosze niosła do kąta. I dopiero zaczynały się opowiadania ciekawe i ważne z dnia całego, o obiedzie jaki jej Dwojra ugotowała, o pięknej sukni jaką dziś pani miała w szkole i o rękawiczkach Mani, co przy niej w szkole siedziała i zawsze takie piękne białe nosiła fartuszki — o. o tych rękawiczkach było co opowiadać i mała odżałować nie mogła, że matka tego dziwa nie widziała. Matka słuchała i uśmiechała się i darzyła ją pięknem jabłuszkiem, które umyślnie dla niej z kosza odłożyła. A zawsze tak wiele było do opowiadania — tak wiele, o tak ważnych rzeczach, że czasem i wieczór nie starczył, a maleńka, leżąc na posłaniu, przypominała sobie coś z dnia o czem matce opowiedzieć zapomniała i nazajutrz, kiedy ją matka prowadziła do szkoły kończyła wczorajsze opowiadanie. I tak im razem czas schodził wesoło.

Ale kiedy mała na powitanie jej nie zerwała się i nie przybiegła do niej, lecz pochylona nad krzesełkiem rozpoczęte kończyła zadanie, ona wszedłszy cicho do izdebki chodziła na palcach, jakby się bała kogoś śpiącego obudzić i usiadłszy z pocałunkiem swym czekała i patrzyła na nią, ale dziecka nie odrywała od nauki. Kiedy inne dzieci w jej wieku, jej koleżanki szkolne biegały tu i owdzie na własnych posyłkach ona choć zmęczona sama wolała iść, sama przynieść i zrobić, żeby dziecka nie odrywać od zadania i dziwiła się, jak to inne matki czynić mogą. — Siedziała i patrzyła i myślała sobie o jej przyszłości. — O ona owocarką nie będzie, ta mała — ją inna czeka dola — nie taką nędzną, ale pilną i mądrą dziewczynką. Bo jej córeczka bardzo była mądra, choć ona się na tem nie znała, bo sama ani czytać ani pisać nie umiała biedaczka, ale widziała przecież, że wszystkie literki tak równo stawiane jedna obok drugiej, że na książeczkach i zeszycikach jej ani jednej plamki nie było, bo ona każdy zeszycik starannie owijała papierem. Słyszała przecież, jak ona gładziutko czytała jej z książki, jakie długie wierszyki mówiła na pamięć, nie zająknąwszy się ani razu. A zresztą, gdyby ona nie uczyła się dobrze, gdyby nie umiała, za cóż dawano jej takie śliczne czerwone książeczki ze złotymi napisami, za cóż chwalonoby ją w tej wielkiej sali na popisie? O ten popis! Gdy on nadszedł, choć to nie było święto, owocarka świąteczne brała suknie i koszów nie niosła do miasta — ale szła tam do tej wielkiej sali i patrzyła na dziecko swe i słuchała, jak ona głośno piękne mówiła wierszyki, jak ładnie spiewała. Stała z bijącem sercem i słuchała, jak wszyscy chwalą jej dziecko, jak nauczycielka głaskała ją po włosach i głośno nazywała ją grzeczną dziewczynką, słowiczkiem swym, i na palcach się spiąwszy mała wyciągała postać, by ujrzeć. by usłyszeć lepiej i łzy błyszczały jej w oczach i ręce drżały z radości i biedz chciała tam na środek sali, pochwycić ją i pokazać ją tym strojnym paniom i panom, całemu pokazać światu. że to dziecko rozumne i piękne, co tak ładnie spiewa, to jej dziecko, to jej mała Gołdzia. Ale nie szła. trwożna usuwała się i kryła za drzwiami. Gdy wszyscy wyszli ona dopiero do swego przysuwała się dziecka, całowała je po rękach i włosach i płakała z radości. A niktby wtedy nie powiedział, że to dziecko jej, niktby nie powiedział, że ta nieśmiała żydówka to matka tej dziewczynki z pańską twarzyczką, strojnej w lekką białą sukienkę — niktby nie powiedział, choć ona dziś sobotnią miała na sobie suknię. Bo ona ją stroić lubiała tę małą Goldzię swą. Kiedy jej nową trzeba było sprawić sukienkę lub wstążeczkę barwną do warkocza. ona już naprzód szczędziła i odkładała, wszystkiego sobie odmawiając, już miesiąc cały nie wstępowała do garkuchni na obiad, już nie kupowała sobie śledzia na śniadanie, kawałek suchego chleba starczyć jej musiał na dzień cały. Ale w tej sukience jej Goldzie tak pięknie było, ona tak cieszyła się i całowała matkę za dar taki. Syta tą radością dziecka zapominała głodu i trudów. A trudy te nie małe były. Dnie całe dreptać i dźwigać ciężkie kosze i zachwalać i dopraszać się kupującym.

A od promieni słońca głowa jej pękała odsłoniona a rozpalone kamienie piekły jej stopy przez podarte pantofle, a ręce jej mdlały z gorąca. Ale ciężko wzdychając, ona nie wstawała, nie wypuszczała drutów z ręki i szła dalej z nieodstępną swą pieszczochą nieodpocząwszy i chwili. Ale choć ustawała z gorąca i pragnienia nie wzięła na ochłodę ani jednego jabłka z swego koszyka ani jednej jagody winogrona na ugaszenie pragnienia — wolała schować dla Goldzi. W zimie tylko, bo ona i w zimie handlowała, roznosząc mak, groch gotowany lub rozmaite pieczywo, wtedy tylko niebieskiej nie robiła pończochy bo palec ją znowu bolał — ona wtedy ręce w rękawy watowanego chowała kaftana i zziębnięta chodziła i liczyła, ile jej na zapłacenie straganu potrzeba. Gdyby ona stragan mieć mogła, wypoczęłaby, nogi, te jej okropnie umęczone nogi nie bolałaby jej tak okropnie, a w zimie ona skostniałe ręce mogłaby ogrzać nad garnkiem gorących węgli — ale nie o to jej chodziło. Gdyby na stragan miała, targowałaby więcej i mogłaby coś uskładać dla dziewczyny swej, bo ona rosła tak prędko — matce się wydawało. A tymczasem już inne dziewczęta jej rówieśnice zarabiały na siebie to w sklepach, to w domu i pomagały rodzicom, inne powychodziły za mąż, a jej Goldzia chodziła jeszcze do szkoły. Sąsiedzi widząc ją idącą tą wązką uliczką wybiegali, by przyjrzeć się jej tej pięknej dziewczynie, której złote warkocze aż niżej pasa spadały, i głowami kiwali i wzruszali ramionami, dziwiąc się jej takiej pięknej i strojnej. „Panią sobie chowa“ mówili i dziwili się, że matka tak sama pracuje na dziewczynę, nic jej robić nie dając. I cóż ona robić mogła taka piękna i delikatna? Ona stać nie umie w sklepie i marznąć i dąsy znosić kupca i kupujących i dopraszać się na ulicy przechodniom swym pięknym srebrnym głosem — ona taka piękna! Kiedy w mieście tam ukryta za murem lub w sieni jakiego domu patrzyła na nią idącą z koleżankami tak piękną — cieszyła się, a serce matki wołało jej: „Ona najpiękniejsza“ I była najpiękniejsza, ta dziewczyna z jasnemi włosami i temi ciemnemi szafirowemi oczyma pod czarnemi wązkiemi brwiami. I tak jak wtedy w tej wielkiej sali tak teraz do tej pięknej panny na środku rynku serce ją ciągnęło, bo ona nie miała jej ujrzeć aż wieczór w domu. Lecz nie poszła — w tej łatanej spodniczynie i brudnym fartuchu, z rękoma zgrabiałemi od mrozu ująć jej drobne białe rączęta, pokazać im, że ta piękna, delikatna panienka to jej córka, jej biednej przekupki? — nie! Choć ludzie gadają, choć Arzumko w domu ciągle na nią się gniewa, że dziewczyny do poczciwej nie przyzwyczaja pracy, że ją psuje, ona przecież pracować będzie na nią, aby ją ubrać ładnie, aby ją widzieć tak piękną i świeżą. O ona, jej nieda zapracować się, bo cóż ona nawet mogłaby robić, ta dziewczyna jej? Owocarką przecież nie będzie, gdzieżby w białych rączkach ona takie ciężkie uniosła kosze, a drobne jej nóżki nie nastarczyłyby całodziennemu chodzeniu. O ona jasnej twarzyczki nie opali na słońcu — ona owocarką nie będzie! I biedna matka nie wiedziała jaką, ale jej w myśli świetną gotowała dolę, nie tak nędzną, jak jej własna. Anioł iskrzący brylantowe jej przynosił marz nia o jasnej przyszłości jej najmłodszego dziecka, a ona trzęsąc się z zimna uśmiechała się tym marzeniom. Chwilami wzdychała smutnie, kiedy ciężkie czasy i bieda przypomniała jej się dokuczliwiej, ale znowu jasna przyszłość jej dziecka któremu Bóg szczęście i świetną gotował dolę. I szła dalej z marzeniami swemi. Wieczorem na wązkiej siedząc skrzyneczce patrzyła jak Goldzia pokończywszy zadania swoje siadała pod okienkiem, kapelusik sobie stroując, lub obrzynając sukienkę. Onaby jej tak chętnie pomogła, ale nie umiała nawet wziąć tych różowych i niebieskich pajęczyn odmrożonemi palcami, tej małej, choć ją przeszło o głowę przerosła, lecz matce zawsze jeszcze jej maleńką się wydawała córeczką, jej szło to tak składnie, tak zręcznie i z białych paluszków piękne wychodziło i świeże. Taka to już jakaś zręczna była do wszystkiego. (C. d. n.)

Powrót Jerzego Brandesa.

Za kilka dni opuszcza Berlin człowiek, który był tego miasta jedną z najpiękniejszych umysłowych i literackich ozdób. Jerzy Brandes wraca do duńskiej swej ojczyzny, którą przed pięciu laty opuścił, zrażony napaściami swych reakcyjnych i ortodoksyjnych przeciwników. W ciągu zaś ostatnich lat zapanowała w Danii większa swoboda myśli, a rzecznicy jej postanowili zachęcić dzielnego swego przywódcę Brandesa do powrotu na ojczystą ziemię. W pobieżnem sprawozdaniu niepodobna skreślić znaczenia tego człowieka dla skandynawskiej północy. Bodaj, że niemcy ocenili jego działalność dokładniej niż ziomkowie zeszło-tygodniowego solenizanta, którego żegnano w Berlinie wspaniałą ucztą pożegnalną, wydaną na cześć jego w Kajzerhofie.

W okazałej sali zebrały się najpierwsze znakomitości niemieckiej stolicy. Zgromadzili się tu najprzedniejsi dziennikarze, literaci, profesorowie i członkowie parlamentu. Pierwszy toast wzniósł prof. Scherer, jako specyalny znawca dzieł i zasług Brandesa. Scherer, wbrew swemu zwyczajowi w podobnych razach, porzuciwszy swój patetyczno-krasomówczy nałóg, przemówił jasno i zwięźle, wyjaśnił umysłowe wpływy i oddziaływania wzajemne Niemiec i krajów Skandynawii, przyczem dał ilustracją działalności swego kolegi Brandesa wedle metody, którą ten ostatni stosował, rozbierając bohaterów i poetów. Scherer położył nacisk na małą rozprawę Brandesa pod tyt.: „Gete w Danii“ jako na rzecz polemiczną przeciw prof. Dubois-Raymond, który przed kilkoma miesiącami uderzył na poetę w odczycie pt. „Goethe und kein Ende“, wywoławszy z tego powodu liczne komentarze.

Z kolei zabrał głos wielce zasłużony publicysta Juliusz Rodenberg, zastanawiając się nad umysłowem wpływem jego w Danii i nareszcie nad stylowym i myślowym temperamentem pisarza. Nader taktownie załatwił się mowca z Brandesem, jako z pisarzem niemieckim. Brandes w przedmowie do swoich „Nowych prądów“ (Moderne Geister) objaśnił, że niema pretensji uchodzić za niemieckiego pisarza, posługiwał się zaś tym językiem, aby mógł zrozumiale przemawiać do Europy. Na słowa mowcy odpowiedział Brandes improwizowanemi słowy, któremi obecnych, jako cudzoziemiec władający niemieckim językiem, zadziwił. Wspomniał on o owym jesiennym wieczorze, gdy po raz pierwszy zawitał do Berlina, kiedy przechodząc Lipami pomyślał sobie, że wprawdzie nie znajdzie tu zwolenników i przyjaciół, ale też nie spotka niechętnych mu przeciwników i wrogów. Dziś ma już tu przyjaciół i ani jednego wroga, czego bynajmniej za pochwałę sobie nie poczytuje; dzielny człowiek bowiem w ognisku swojej działalności, zawsze mieć będzie przeciwników, wrogów i zawistnych i tych mu w Berlinie brakowało, gdzie osiadł jako cudzoziemiec, jako spokojny obserwator. Próżnię, jaką po sobie zostawi, przekonał się bowiem dziś, ile tu ma przyjaciół, poczytuje sobie jako szczęście niezasłużone. Poważny głos nęci go tam, gdzie się urodził i gdzie walczył w obronie umysłowej swobody.

Scherer — dowodził Brandes — mało zna dzieje jego młodości, więc niektóre szczegóły z tej epoki wygłasza. Obecni poznali owo jego osamotnienie, dowiedzieli się jak solenizant spokojnie w małem państwie życie wiódł zdala od europejskiego ruchu, jakna-

reszcie postanowił przełamać wszelkie krępujące go zapory. Ze słów tych wnieść było łatwo, jak on swemi pracami pobudzał ziomków do tłómaczenia obcych arcydzieł. Wraca nareszcie do ojczyzny, gdzie czekają go liczne walki i zawiści; jednakże ani na chwilę nie waha się, idąc za głosem wołających go przyjaciół; czeka go w Danii poważne zadanie. Niemcom zawdzięcza on wiele szlachetnych pobudek i tego nigdy nie zapomni. On i przyjaciele jego, liberalni Skandynawcy, zawsze chętni byli bezprzesądnym stosunkom z Niemcami, które jednak sprawę tę same nieraz utrudniały, dowodem ostatnia rezolucja o powinności wojskowej w północnym Schleswigu. „Wiem — rzekł Brandes — że Niemcy nazbyt są silne, aby nie potrafiły być wspaniałomyślnemi. Rzecz prosta, że obecni na uczcie Niemcy czuli się w obowiązku na ten taktowny komplement odpowiedzieć rzęsistym oklaskiem.

Brandes zawsze odznaczał się dzielnością charakteru. Połączył też zręcznie powyższemi słowy wymówkę uczynioną Niemcom z pochlebnym wykrzyknikiem, którym gorzką osłodził pigułkę.

Po mowie tej zabrał głos członek parlamentu Löwe-Calbe, wnosząc toast na cześć solidarności liberalnych idei w Europie.

Zakończył mowy prof. Lazarus, odczytawszy piękny wiersz, przysłany na uroczytość tę z Monachium przez poetę i powieściopisarza Pawła Heysego.

Fryderyk Flottow.

Znakomity twórca „Marty“ zakończył dnia 24 stycznia b. r. życie w Darmstadzie. Nazwisko jego niegdyś świetnie jaśniało na horyzoncie opery europejskiej, a jakkolwiek w późniejszych latach nie zdołał się utrzymać na wysokości sławy, którą pozyskał w połowie naszego stulecia, to bez wątpienia nieliczne lecz cenne płody jego wdzięcznego i ożywionego talentu, zapewniają mu na zawsze w historji muzyki znakomite miejsce. W ostatnich czasach mianowice, gdy publiczność z upragnieniem dzieł melodyjnych oczekująca, dotkliwie czuje posuchę w krainie tonów, z podwójnym smutkiem dowiedzieliśmy się o śmierci kompozytora, który zachwycał miłym humorem, darząc nas harmonijnemi utworami. Flottow nie należał do grona pierwszorzędnych geniuszów, nie wznosił się też w górnym polocie do burzliwego natchnienia; właściwym przymiotem jego uzdolnienia była raczej wytworność w rodzaju kompozytorów francuskich, z odcieniem łagodnej uczuciowości. Lecz rozporządzał on szczodrze zasobami swego talentu. Świeże źródło jego melodyj tryskało orzeźwiająco; nie dręczył słuchaczów utworami wzniośle nudnemi, a gdy w późniejszych latach wyczerpała się w części jego twórcza działalność, nie szukał zadowolenia w pisaniu grubych ksiąg, gdzie autor z lekceważeniem mówi o melodji, mszcząc się, iż mu odmówiła swych darów... Flottow z upodobaniem przebywał w Wiedniu, gdzie był nie tylko jako uzdolniony muzyk, lecz także dla swych osobistych zalet wysoko cenionym; jego posiadłość wiejska w pobliżu Reichenau, była przez długie lata miejscem zebrania grona artystów wiedeńskich. Meklemburczyk rodem, ujrzał światło życia w dobrach rodzinnych Rentendorf, w dniu 27 kwietnia 1812 r. Ojciec obrał dla niego zawód dyplomatyczny, ale w młodzieńcu wcześnie się objawiło upodobanie do muzyki, a artystyczne życie paryskie jeszcze więcej utwierdziło go w tej skłonności. Pierwsze opery w młodych latach utworzone, uwydatniły już wdzięczny Flottowa talent, a cztero-aktowa opera „Le naufrage de la Méduse“, — której trzy akta opracował, (jeden akt był przez Pilotego skomponowany) — pierwsza pozyskała wielkie powodzenie, i w r. 1839 oraz 1840 była przeszło pięćdziesiąt razy przedstawioną. Pomijając w tym pobieżnym zarysie inne dzieła Flottowa, przechodzimy do opery „Stradella“, naprzód w Paryżu przedstawionej, a następnie w tryumfalnym pochodzie obiegającej wszystkie sceny miast europejskich. Dalej nastąpiła „Marta czyli jarmark w Richmond“; opera ta komiczna osiągnęła bezprzykładną niemal popularność, jej melodje zamieniły się w pieśni ludowe, i nie ma przybytku muzy na świecie, któryby do repertoaru swego nie zaliczał tego melodyjnością, rozkosznym humorem i subtelnością pomysłów zachwycającego dzieła, mającego dziś jeszcze dłuższą przyszłość zapewnioną, niż niektóre wymuszone utwory, nadętą swą próżnią słuchaczów usypiające... Flottow później jeszcze wykończył kilka oper romantycznych i lirycznych, które jednakże nie dorównywają pierwszym jego utworom pod względem świeżości i oryginalności melodyj. „Cień“ („L'ombre“) był z powodzeniem przedstawiony w paryskiej operze komicznej w r. 1869, natomiast na scenach niemieckich dzieło to nie mogło się utrzymać. W roku 1856 Flottow został mianowany intendentem teatru dworskiego w Szwerynie, i urząd ten do r. 1863 z wielką sprawował gorliwością. Później znów udał się do Paryża, gdzie przepędził większą część ostatnich lat swego życia. W podeszłym wieku Flottow uległ osłabieniu wzroku, w końcu przebywając u swej siostry w Darmstadzie, zaniewidział prawie zupełnie. W roku zeszłym Flottow był obecnym w Wiedniu przy uroczystem pięćsetnem przedstawieniu „Marty“ w gmachu opery dworskiej. Starzec z uśmiechem przysłuchiwał się bądź wesołym. bądź tęsknym melodjom, przypominającym mu czas jego młodości. — Do końca życia Flottow nie mógł się oprzeć namiętnemu zamiłowaniu w twórczości muzycznej, a gdy siły nie dozwalały na wykończenie dzieł większych rozmiarów i poważniejszych, wtedy w pieśniach wynurzał swe uczucia. W ostatnim czasie jeszcze skomponował kilka romansów, dedykowanych swej małżonce. W pozostałych po Flottowie dziełach znajduje sią podobno niejedn utwór muzyczny, pomiędzy innemi niewykończona opera. Flottow oprócz wdowy pozostawił syna i córkę. W razie gdyby wśród pozostałości znajdowały się pamiętniki, przedstawiłyby one prawdopodobnie zajmujące opisy jego licznych stosunków z różnemi osobistościami znakomitemi. Niedawno jeszcze Flottow zręcznie władajacy piórem, umieścił w jednem z pism niemieckich ożywione wspomnienia z czasu swego pobytu w Paryżu.

P. T.

Nowe odkrycie archeologiczne.

Senzacyjne odkrycie archeologiczne w Turcji azjatyckiej, stanowi przedmiot fachowej rozprawy, ogłoszonej w protokołach posiedzenia berlińskiej Akademii umiejętności z 11. stycznia b. r.

Jest to pod każdym względem niezwykły, bogato dziełami sztuki ozdobiony grecki grobowiec, który szczególnym sposobem dotąd uchodził uwadze podróżników.

Pan E. Sester, na Wschodzie zamieszkały niemiecki inżynier, pierwszy dowiedział się o jego istnieniu, i zawiadomił o tem Conze'go w Berlinie, który natychmiast spowodował bliższe umiejętne zbadanie.

Badania te podjął młody uczony niemiecki dr. Otto Puchstein, i przeprowadził je ubiegłego lata z nadzwyczajnym skutkiem.

Monument znajduje się w oddaleniu 250 kilometrów na północny wschód od Aleksandretty, (tureckie Skanderun nad zatoką Syryjską) na prawym brzegu Eufratu i leży na wierzchołku góry Nemrud Dagh (6500) panującej nad całą Mezopotańską równiną. Jestto stożkowaty wzgórek (tumulus)za kończający wspaniale imponującą piramidę naturalną, na której szczycie leży. Zbudowany z gruzu kamiennego ma 45 metrów wysokości, a średni-

ca podstawy wynosi metrów 150. Na wschodniej i zachodniej stronie wykute w litej skale platformy mieszczą artystyczne ozdoby grobowca, a stanowią je liczne płaskorzeźby i olbrzymich rozmiarów figury, które po obu stronach wzgórka są identyczne, i w tym samym ustawione porządku, tak że pomnik ze wschodu i zachodu jednakowy przedstawia widok. Wyobraża on założyciela grobowca Antyocha, króla Kommageny (69—34 przed Chr., —była to najdalej na północ wysunięta część Syrji pod własnymi królami z domu Seleucydów) otoczonego bóztwami opiekuńczemi swej dynastji i szeregiem przodków. Przodkowie przedstawieni są w płaskorzeźbie, Antyoch zaś i bogowie jako statuy. Obydwie platformy są otoczone nizkim murem, a od wzgórka oddzielone szerokiemi w skale ciosanemi wchodami. Ponad temi wchodami siedzi na tronach rzędem pięć kolosów, wykutych z kamienia wapiennego. Wysokość każdego z nich przenosi 7 metrów. Środkowy przedstawia Jowisza - Oromozda, obok niego rozsiadł się Antyoch i bogini patronka Kommogeny, dalej dwa bóstwa Herakles Ares i Appollo — szereg zamykają lwy i orły zwrócone na północ i południe. Na tylnej ścianie pięciu tronów, zwróconej ku stożkowi (powierzchnia tej ściany wynosi 40 metrów kwadratow.) znajduje się monumentalny napis; mówi on o założeniu grobowca, o ustanowieniu dlań osobnych kapłanów, i uroczystości w dzień urodzin i w dzień koronacji królewskiej.

Płaskorzeźby, przedstawiające przodków, mają na odwrotnej stronie napisy z nazwiskiem i tytułem wyobrażonego, i były umieszczone na murach otaczających platformy.

Zdaje się, iż wszyscy przodkowie, począwszy od Dariusza Histaspa, byli przedstawieni w postawach stojących, z czarami ofiarnemi, w ręku zwróceni twarzą do siedzących na tronach bogów. Przed każdym wizerunkiem przodka, stał ołtarz do składania ofiar.

Nie wszystkie płaskorzeźby zachowały się, ręka niszczycieli, którzy usiłowali nawet, chociaż bezskutecznie, wtargnąć do wnętrza grobowca, postrącała wiele z nich ze swoich miejsc, teraz leżą gdzieś pod gruzami.

Dr. Puchstein, mając do pomocy w swych poszukiwaniach, tylko czterech Kurdów, z którymi przez 14 dni mieszkał w jakiejś grocie na szczycie góry, nie mogąc się nawet z nimi dla nieznajomości języka dokładnie porozumieć, będąc wystawionym na dotkliwe zimna i zaopatrzonym zaledwie w najniezbędniejszą żywność, nie mógł przy takim stanie rzeczy myśleć o wykopaliskach, musiał się więc na razie ograniczyć na skopiowaniu napisów, i na opisaniu dzieł sztuki znajdujących się na powierzchni ziemi. W sprawozdaniu swojem utrzymuje on, iż pomimo znacznych uszkodzeń istotne części grobowca w zupełności są zachowane, a expedycja, którą dyrekcja berlińskiego Muzeum niewątpliwie wyszle wkrótce, celem gruntownego zbadania i zdjęcia planów tego wspaniałego zabytku starożytnej sztuki, powróci niechybnie z piękną zdobyczą.

Spodziewać się należy, iż znajdująca się według wszelkiego prawdopodobieństwa wewnątrz grobowca komnata z zwłokami królewskiemi, jest nienaruszona. Rzecz wątpliwa, czy z powodu znacznej odległości i niedostępnego położenia miejsca, na którem grobowiec się znajduje, dadzą się uratować wszystkie dzieła sztuki, niemniej przeto ważnem jest to odkrycie dla historji i sztuki.

Przegląd literacki.

„Ognisko“,

książka zbiorowa, wydana dla uczczenia 25-letniej pracy T. J. Jeża, Warszawa 1882 r. — Str. 423 w wielkiej 8ce.

(Dokończenie).

Dział naukowy czysto reprezentowany jest w „Ognisku“ bardzo poważnie. Znajdujemy tu najpierw „Notatkę statystyczną“ pana Sulimierskiego, w której oblicza on, że jest nas, Polaków, ogółem 11,910.000. Dalej idzie artykuł p. Karola Dunina p. t. „Indywidualizm w życiu społecznem“, którego autor dowodzi obszernie, że w dziejach widzi „ciągłą dążność do wyzwalania się jednostek z więzów społecznych“. W pracowitej rozprawie p. t. „Sprawa włościańska i służebności“ zebrał p. Franciszek Olszewski całe szeregi cyfr i danych, dotyczących obecnego stanu sprawy włościańskiej w Królestwie. Pan Olszewski rozpoczyna pracę swą od słusznego twierdzenia, że „prasa nasza stanęła w sprawie włościańskiej po stronie interesów większej własności, zapoznając i lekceważąc zupełnie interesy drobnej, których nawet nie starała się poznać dokładnie“. — P. Jan Karłowicz, przystępując do przedstawienia „Próby charakterystyki szlachty polskiej“ wychodzi z założenia, że „niezłomne prawa rządzą światem, a więc i losami ludzkiemi“, następnie zaś stara się zbadać szczegółowo warunki, które uczyniły szlachtę polską tem, czem była i opisać jej obecne cechy charakterystyczne. Mówi więc naprzód o „wpływach przeszłości“, etnograficznych, następnie geograficznych i dziejowych; dalej zaś zastanawia się nad pojęciami i działaniem społecznem szlachty naszej w teraźniejszości, zastanawia się nad jej charakterem politycznym, religijną stroną charakteru, inteligencją, a wreszcie nad charakterem jej prywatnym i domowym. Część historyczna kończy się okresem następującym: „Z lekkomyślnością i dobrą wiarą wszystkich ludów pierwotnych braliśmy masami dary z Zachodu; nie rozwijaliśmy kiełków własnej cywilizacji, bo jeśli i posiadamy takowe, to apostołowie duchowni i cywilni zachodu starannie i energicznie je deptali; więc naśladowaliśmy ciągle, a kto naśladuje, ten zwykle robi gorzej i przesadza; grunt umysłów naszych nie był przygotowany do przyjęcia w krótkim stosunkowo czasie wielowiekowego dorobku zachodniego; otóż przyjmowaliśmy bez różnicy złe, dobre, nie mieliśmy czasu przetrawić nabytków, chwytaliśmy mnóstwo rzeczy powierzchownie tylko, przesadziliśmy w gorliwości, jak wszyscy przygotowani niedostatecznie neofici; przebraliśmy miarkę w służalstwie Rzymowi, szliśmy na skinienie jego w ogień, zapominając o własnych interesach; przedrzeźniając później Francuzów, paplaliśmy (i paplamy) ich językiem, zaniedbując własny przyjmując za ewangelię zasadę rzymską o panach i niewolnikach, rodzonemu bratu naszemu, chłopu polskiemu odmówiliśmy praw nie tylko do ziemi, ale i do człowieczeństwa, a przesadzając Cycerońskie nihil agricultura honestius, obrzydziliśmy sobie i zohydzili handel i przemysł, poniżylismy mieszczanina z jego łokciem i miarką — a sobie,.. grób polityczny wykopaliśmy, a co gorsza, skaziliśmy i skrzywili charakter.“ Obraz dzisiejszy wypada również nie zbyt pochlebnie. Autor kończy to wszystko sentencją; „zrozumienie i poznanie prowadzi do przebaczenia i naprawy wszystkiego“.

„Pierwsza karta historji religii“ p. Radlińskiego jest ciekawem studjum, w którem autor na podstawie najnowszych poszukiwań i na tle dzisiejszej umiejętności religii, przedstawia nam skrystalizowane w księgach świętych, zachowanych na glinianych tabliczkach, wierzenia religijne Akado-Sumirów, starożytnego bardzo narodu swego turańskiego. Naród ten zamieszkiwał pierwotnie Babilonię i Assyryę, zasiedloną następnie przez plemię semickie. „Echa z epoki kamiennej“ p. Juliusza Ochorowicza są cennym zbiorem faktów, poczerpniętych z języka, obrzędów religijnych i zwyczajów, w których zachowały się, niezrozumiałe już dla następców, szczątki pierwotnej kultury kamiennej. „Wiara w życiu społeczeństwa polskiego w epoce jezuickiej, obszerne i źródłowe stydyum historyczne p. Władysława Smoleńskiego zapoznaje nas z całym zewnętrznym blichtrem tej epoki, z jej przesądami i zabobonami, z jej obrzędowym formalizmem, pod którą tą fary-

zeuszowską powłoką kryło się ograniczenie umysłowe, spaczenie uczuć moralnych i zdziczenie obyczajów. Jest to cenny nader i pracowicie zestawiony obraz, malowany ciemnymi wyłącznie prawie barwami, bo epoka owa innych nam barw jaskrawych nie dostarcza. — W „Śmielszych błyskach humoru polskiego w literaturze staropolskiej“, szkicowem studyum p. Antoni Gustaw Bem odgrzebał nam śmielsze błyski satyryczne naszych pisarzy, odnoszące się do religii, duchowieństwa, bytu politycznego i obyczajowego naszego społeczeństwa, błyski, które nasi chwalcy urzędowi i zakapturzeni puryści skrupulatnie zawsze zasłaniali, nie radzi pokazywać je na widok publiczny. „Wychowanie przeszłe i obecne“, obszerny szkic pana Adolfa Dygasińskiego zapoznaje nas z całym dziejowym rozwojem różnych metod pedagogicznych i charakteryzuje wymagania dzisiejszej racyonalnej pedagogii. Przedstawiając nam „Spór o nauki przyrodzone w szkole“ p. Stanisław Kramsztyk wymownie broni pedagogicznej doniosłości jaką ma nauka przyrody, wbrew twierdzeniom scholastycznych wielbicieli klasycyzmu, którym by, chcieli tylko zagwoździć młodociane mózgi swych pupilów. Nauka przyrody wzbogaca umysł masą pożytecznych szczegółów i żywo zajmuje, rozbudzając samodzielność umysłu i zasilając wyobraźnię. P. Bodouin de Courtenay, lingwista opowiada nam o „Słowianach we Włoszech“, rozproszonych grupami po tym kraju.

Artykuły z dziedziny nauk ścisłych podamy tylko w tytułach. P. Bruno Abakanowicz napisał o Integratorach własnego wynalazku; p. J. J. Boguski napisał obszerną rzzprawę O szybkości reakcyj chemicznych; p. Władysław Gosiewski O funkcyach ciągłych, dla których istnienie całek ogólnych jest wątpliwem.

W końcu znajdujemy nowelę Elizy Orzeszkowej, Dobra Pani, odznaczającą się zazwykłemi letami tej utalentowanej autorki. P. Marya Konopnicka dała wiersz Podlasem, znany już czytelnikom Ziarna. Pauzaniasz, obrazek dramatyczny W. Okońskiego jest właściwie ułamkowym tylko fragmentem, rzeźbionym śmiałem piórem autora „Ojca Makarego“. O Nieprzejednanych p. Ludwika Straszewicza mówiliśmy już. Sam szanowny jubilat dał opowiadanie p. t. Dołęga, umieszczone na końcu tej pamiątkowej księgi.

M. W.

ZIARNKA.

Rok bieżący fatalnym jest dla ludzi głośnego imienia. Zaledwie półtora miesiąca upłynęło od chwili, gdy wybiła pierwsza godzina roku 1883, a już nekrologię wszechświatową wzbogaciły takie imiona, jak Gambetty, Chanzy'ego, Doré'go, Flotowa, Maciejowskiego, Szujskiego i — Ryszarda Wagnera. Sławny reformator muzyki, twórca t. zw. muzyki przyszłości, kompozytor Rienziego, Lohengrina, Tannhäusera, Walkiryj, Pierścienia Nibelungów, Parsivala, człowiek który miał fanatycznych zwolenników i fanatycznych przeciwników, zgasł nagle w Wenecji, w pałacu hr. Chamborda, powracając do ulubionego Bejreutu Czy kto się zgadza na kierunek Wagnerowski, czy nie, musi przyznać, że był to umysł wielki, potężny, głęboki, i że wywarł na muzykę, wpływ kolosalny. Stanowczem wystąpieniem przeciw banalności, w jaki popadają często włoscy kompozytorowie, wprowadzeniem w życie niewzruszonoj zasady, że muzyka i treść powinna tworzyć całość nierozdzielną, wywoływaniem potężnych efektów orkiestralnych — zrobił on przełom w muzyce dramatycznej, a nawet takie wielkości, jak Verdi niemogły się oprzeć jego wpływowi, jak tego dowód mamy w „Aidzie“. W przyszłym numerze podamy życiorys Wagnera — obecnie musimy zakończyć tę pobieżną wzmiankę. Cześć pamięci wielkiego artysty!

* * *

W Warszawie zmarł znany autor Historji prawodawstw słowiańskich b. profesor warszawskiego uniwersytetu z przed r. 1830, Wacław Aleksander Maciejowski. W nieustannej pracy naukowej Maciejowski dożył 90 roku życia. Przed kilku laty jeszcze wydał *Historję włościan w Polsce*; nieustannie przytem wydawała Dodatki do wielkiego swego dzieła o prawodawstwach słowiańskich. Prócz dzieł powyższych zmarły weteran pracy naukowej wydawał kilka jeszcze prac obszerniejszych, dotyczących zamierzchłych naszych dziejów i literatury.

Wacław Aleksander Maciejowski należał do nielicznego u nas grona słowianofilów z początku i pierwszej połowy bieżącego stulecia. W pracach tych podnosił i idealizował pierwotny ustrój społeczeństw słowiańskich, w badaniach swych przytem i poglądach nie ograniczał się własnym narodem, lecz rozszerzał je i na inne narody słowiańskie. Jakkolwiek nad wielu poglądami słowianofilów ówczesnych, szczególniej zaś nad ich niektóremi uprzedzeniami nauka przeszła do porządku dziennego, to jednak należy i dziś jeszcze oddać im, szczególnie zaś Maciejowskiemu słuszność, że umiał zająć wobec innych naszych badaczy własne swe samodzielne i krytyczne stanowisko, że pole swych badań i zapatrywań rozszerzył, i miał odwagę śmiało przekonania swe wypowiadać. Maciejowskiemu przytem przyznać należy, że umiał w poszukiwaniach swych sięgać głębiej w stosunki społeczne, że nie bił bezwarunkowo czołem przed feudalno-klerykalną cywilizacją, która szła do nas z Zachodu — że dostrzegać umiał dodatnie strony pierwotnego ustroju Słowiańszczyzny, zbliżonego bardziej do demokratycznej równości, w czem w niektórych względach zetknął się z Lelewelem.

Zmarły do końca życia zachował żywą sympatję dla umysłów młodych i samodzielnych. Trumnę jego na miejsce wiecznego spoczynku poniosła młodzież akademicka warszawska.

* * *

W tych dniach odbył się w „Czytelni akademickiej“ wieczorek deklamacyjno-muzykalny, na który po raz pierwszy przybyli członkowie ruskiego „Bractwa akademickiego“ a nawet wzięli czynny udział w wykonaniu programu. Dzienniki z radością fakt ten powitały i rzeczywiście zasługuje on, aby się zeń radowano, dowodzi bowiem, że antagonizmy dzielące starszych, oparte przeważnie na uprzedzeniach takiej natury, że i mówić o nich na serjo nie warto że antagonizmy te nie zapuściły korzeni w sercach uczciwej młodzieży. Jeżeli kto, to młodzież stanąwszy śmiało pod sztandarem postępu — powinna zerwać z tradycyjną zawiścią, powinna pozbyć się uprzedzeń, powinna poznać, że więcej nad wszystkie kłótnie językowe i religijne (curiosum w 19. wieku!), wartą jest praca nad dobrem ludu i nad ogólnem podniesieniem poziomu cywilizacji! Pod takiem hasłem zginą wszelkie różnice i wszyscy możemy być zadowoleni, a przyjdzie czas, że ze wszystkich swarów, które obecnie hamują postęp narodów, ludzie śmiać się będą, wzruszając ramionami, i nie będą mogli pojąć, jak się o coś podobnego kłócić było można!

* * *

Znajomość przysłów, tak niegdyś rozpowszechniona, zaczyna niestety upadać, a szkoda, bo gdyby ją z równą jak dawniej uprawiano pilnością, możeby przysłowie „Nec

sutor ultra crepidam" znane było i p. Leopoldowi Wajglowi, autorowi „Obrazów natury zaw. w panu Tadeuszu" i powstrzymało go od napisania podobnego horrendum, jakiem obdarzył publiczność w fejletonie „Dziennika polskiego".

Szanowny profesor kołomyjski może być bardzo dobrym naturalistą i nie wątpimy, że gdyby za tło do swego wykładu historji naturalnej nie był użył „Pana Tadeusza", krajowa Rada szkolna byłaby poleciła tę jego pracę, jako kwalifikującą się do zakupna dla bibliotek ludowych. Wszak zawiera tyle pięknych i prawdziwych myśli! Z jakąż korzyścią np. byłoby to dla naszego chłopka, gdyby się dowiedział dopiero od p. Wajgla, że wisznie są w samej rzeczy czerwone, że pszczoły istotnie brzęczą w ulu i miód robią, że woły przy pracy trzeba oszczędzać bo i one czują, że jastrząb lata po powietrzu, i tyle innych równie mądrych i głęboko pomyślanych rzeczy.

Szanowny profesor więc utrudnił sobie samochcąc drogę do sławy — ale! tylko nie rozpaczać szanowny profesorze! jeszcze tylko parę równie udałych elukubracyi, a będziesz pan najsławniejszym... a przecież sława zawsze sławą.

Wszak i Herostratowi nie chodziło o to, jak o nim będą mówić — byle mówili.

Jeżeli więc p. Leopold Wajgel do takiej dążył sławy — może spać spokojnie bo osiągnie ją niechybnie, . . .

* *

Młodzież Uniwersytetu lwowskiego i wyższej Szkoły rolniczej w Dublanach, wysłała chcąc uczcić 25letni Jubileusz T. T. Jeża, następujący adres do Jubilata.

„Czcigodny Panie!

„Kiedy naród cały gotuje się nieść ci Czcigodny Panie hołd w uznaniu Twej długiej a ofiarnej pracy, daruj, że my się w pierwsze przeciskamy szeregi. Spieszno nam innych uprzedzić. O bo Ty mistrzem, Tyś wodzem naszym prawdziwym, Ty „niosąc przed narodem oświaty kaganiec" nie wiodłeś go szeroką i wygodną drogą, upajając wspomnieniami szlachetnej i pięknej przeszłości, ale ukazałeś wąskie i cierniste ścieszki powolnego postępu, podnosząc niby drogoskazy: oświatę i umoralnienie ludu, łączną pracę wszystkich od wieśniaka do magnata. Pierwszy wpoiłeś nam przekonanie, że każdą pracę winno się cenić skalą pożytku ogólnego, miarą i liczbą tych cząstek czynnej siły, których zbiorowa masa dźwiga naród na wyżyny debrobytu i moralnego zadowolenia. Zawsze z całą stanowczością i mocą, jaką Ci natchnęło głębokie przekonanie — ukazywałeś w swych dziełach, niby w zwierciadle, wady i ułomności, nie jak surowy i bezlitosny sędzia, nie z góry, nie dumnie, ale z miłością i prostotą, jak kochający ojciec, co daje rady synowi, bo z własnego wie doświadczenia, jak gorzkie są owoce błędów. Tak zaiste, Tyś Czcigodny Panie „sumienie Polski sumieniem czystem i prawem". Więc za ćwierćwiekową czcimy Cię pracę, za konsekwencję i moc Twych przekonań, za bezinteresowność i prawość rad Twoich, za miłość z jaką nam ich udzielałeś".

„Racz panie przyjąć szczerem sercem wyrazy głębokiej wdzięczności młodzieży polskiej — co Cię pozdrawia na całą Polskę głośnym okrzykiem: Żyj nam i przoduj drogi Mistrzu w długie jeszcze lata".

Na ten adres odpowiedział czcigodny Jubilat następującemi słowy:

„Panowie!

„Odezwy tego rodzaju, jak ta, któraście mnie zaszczycili, odmładzają mnie, pozdrowienia, przysyłane mi przez młodzież polską z ziemi ojczystej i z poza granic jej, mają dla mnie znaczenie szczególne.

„Odmładzają mnie.

„Jakże wam nie dziękować za to.

„Dziękuję.

„Zarazem jeknak protestuję przeciwko temu, żeście mnie wodzem nazwali. Nigdym się nie spółubiegał i nie spółubiegam o takie w moralnym mianowicie względzie, stanowisko wysokie. Należałoby mi się ono w takim jeno razie, gdybym wynalazł ideę jaką nową, a zbawienną. Niczegom nie dokazał podobnego. Do hetmanienia zatem w prawie się nie czuję. Nie wodzem, ale współpracownikiem waszym jestem, współpracownikiem, który dawniej aniżeli wy, do pracy się wziął i wytrwał, sztandaru obowiązkowego nie zwijając. Kocham Polskę — służyłem jej, jak mi sumienie nakazywało. W tem zasługa moja cała. Wynagradzacie mi ją sowicie, waszą o wygnańcu pamięcią życzliwą.

Genewa, dnia 6 stycznia 1883.

Z. Miłkowski. (T. T. Jeż.)"

ZAPISKI.

Literatura.

* P. P. Stanisław hr. Tarnowski i dr. Fr. Zell otrzymali od rodziny J. Szujskiego pozwolenie do zajęcia się wydawnictwem dzieł zmarłego historyka i w tym celu sprosili komitet, który ma się zająć zebraniem potrzebnych na to funduszów.

* Zasłużony bibliograf krakowski p. Estreicher wydał ostatniemi czasy w Lipsku u Brockhausa cenną monografię p. t. Tomasz Kajetan Węgierski 1755-1787. W rozprawie tej znajdują się najlepsze i najdokładniejsze wiadomości o żywocie i pismach sławnego satyryka i utalentowanego poety z epoki Stanisławowskiej. Między innemi badacz krakowski twierdzi słusznie, że Węgierski w poezjach bynajmniej nie był większym cynikiem, jak ks. Naruszewicz i szambelan Trembecki. Natomiast miał w utworach swoich więcej życia jak oni, i językiem władał znakomicie.

* W „Dzienniku Pozn". p. Bolesław Erzepko podaje wiadomość o świeżo odkrytym w bibliotece miejskiej w Wrocławiu dziełku Jana Lubeletyka „Wiridarz Krześciyanski pięknye przyprawiony a z pisma świętego wdzyęcznymi zgoły zasadzony ku pociesze wiernym ludzyom za Krystusem Krzyż noszącym nowo vczinionу y vszczepiony dnia dzyesiątego Miesiąca Kwiethnya: Roku od narodzenya Pańskyego M. D. LVIII."

Po dedykacji autor daje argument jako położenie wszystkich rzeczy, które się w książkach zamykają; autor między innymi mówi do czytelnika:

Tu naydzesz wdyęczne kwiatki pełne wszechwonności,
Czy są duszy przyiemne w smutkach a w ciężkości,
Naydzesz theż y lekarstwa ociążoney duszy
Która w wielkości grzechów żałosyą nie suszy.

Jestto traktat teologiczny napisany w duchu protestanckim, a zawierający w siedmiu oddziałach szereg myśli i uwag o tem jako „Kreściani tu ziemi bez krzyża a ucierpienia nigdy być nie mogą".

* Zjazd IV lekarzy i przyrodników polskich, który miał się odbyć w Poznaniu d. 15. grudnia przeszłego roku,— w skutek poważnych głosów z kół uniwersyteckich, odłożony został na wrzesień bieżącego roku, — o czem wydział gospodarczy zjazdu zawiadamia. Dzień zebrania później oznaczony zostanie.

* Nakładem I. Otta w Pradze, poczęły wychodzić zeszytami „Rzeczy Dra Frant. Kad. Riegera" (Mowy dra F. Wł. Riegera i jego działalność prawodawcza). Stanowią one ważny szczegół do historji narodu czeskiego za ostatnie dziesięciolecie, i bez wątpienia licznych znajdą czytelników. Przekład czeski Marji Czerwinkowej. Całość wyjdzie w dziesięciu do czternastu zeszytach.

* Nakładem Fr. Simaczka w Pradze wychodzą obecnie utwory utalentowanego powieściopisarza i nowelisty czeskiego, Alojzego Wojciecha Szmilowskiego. Wszystkie jego prace odznaczają się poetycznością obok prawdy najszczerszej, realizmem obok szlachetnego dażenia do ideału. Tematy jego utworów są czysto narodowe. Najznakomitszym utworem jest romans p. t. Martin Oliva, oraz Kmotr Rozumec. Z drobniejszych zasługują na szczególną wzmiankę Jehla, i Proculnegotiis.

* Adolf Heyduk, jeden z najwybitniejszych lirycznych poetów czeskich, wydał obecnie nowy zbiór poezji p. t. Vzatiszi.

* „Ziemla" towarzystwo wydawnicze literackie akcyjne ma już wkrótce zacząć swą działalność w Petersburgu. Towarzystwo będzie mieć na celu: a) wydawnictwo różnych organów perjodycznych, b) wydawnictwo różnego rodzaju książek i dzieł. Ustawa towarzystwa przedstawiona już została do zatwierdzenia rządu. Kapitał zakładowy towarzystwa wynosi pół miliona rubli. Założycielem towarzystwa jest p. Botezat, redaktor dziennika „Ziemla".

* W Kopenhadze wyszło bardzo cenne i ściśle opracowane dzieło w języku duńskim i niemieckim p. t. Codzienne życie; w Skandynawii w XVI wieku, przez profesora uniwersytetu w Kopenhadze, Troelsa Lund. Dzieło to ma z wielu względów dla nas niepospolitą wartość.

* W Berlinie u Weidmana wyszły nader zajmujące listy Karoliny Kalb do Jean Paula. Listy tej kobiety, która tak ważną rolę odgrywała w życiu Jean Paula i Schillera, odsłaniają nam cały temperament twórczy tej ekscentrycznej natury, i nietylko z literacko-historycznego, ale i z psychologicznego punktu widzenia są bardzo cenne i ważne.

* Ukazał się w Paryżu dziennik „Le passage de Vénus". Przy drugiem przejściu planety wyjdzie drugi numer.. Nastąpi to w czerwcu roku 2004go. Czas odnowić prenumeratę !..

Teatr i muzyka.

* Edward Pailleron pracuje nad dramatem historycznym, który ma być pisany wierszem, chwilowo jednak przerwał tę pracę i pisze nową komedję obyczajową. Utwór ten ma być już w jesieni r. b. przedstawiony na scenie Theatre Francais.

* W Teater an der Wien odbywają się próby z nowej operetki Souppego pt. Podróż do Afryki; w marcu pod kierownictwem kompozytora odbędzie się pierwsze przedstawienie.

* Artysta wiedeński Mitterwurzer występował gościnnie w Czerniowcach z ogromnem powodzeniem; obecnie bawi w Wrocławiu.

* Teuber Oskar wydał interesującą dla teatralnych kół rzecz p. t. Geschichte des Prager Theaters.

Sztuki piękne.

* Nowy obraz Gabryela Maxa „Wypełniło się" zostanie w tych dniach wystawiony w wiedeńskim Künstlerhausie.

* W konkursie o restaurację Sorbonny odnieśli nagrody architekci Nenot, Lorche, Ballu i Formige. Pierwszy był niedawno zwycięzcą w konkursie na pomnik Wiktora Emanuela.

* Stow. akwarelistów angielskich otwiera wystawę 30 kwietnia rb. w akademii londyńskiej i zaprasza artystów wszystkich do udziału.

* Rzeźbiarzowi Rude chcą postawić obecnie posąg w Paryżu i zaczęto już na ten cel zbierać składki.

* Pod tytułem Senola Romana zaczęło wychodzić w Rzymie pod redakcją Cugnoniego pismo, poświęcone literaturze i sztuce ale przedewszystkiem szkole włoskiej.

* Belgijskie gazety donoszą o śmierci znakomitego snycerza Wilh. Geefs'a; był on jednym z najstarszych przedstawicieli belgijskiej sztuki; stworzy wiele pomnikowych dzieł, a mianowicie: wspaniały monument poległych w Brukselli 1830 roku: pomnik hr. Merod w katedrze brukselskiej; pomnik kompozytora Grétry'ego w Lüttich: pomnik Rubensa w Antwerpii (1838); posąg króla Leopolda I w Brukselli (1851) i wiele innych posągów i biustów. Statua Rubensa i pomnik poległyh w Brukselli — należy do najlepszych płodów współczesnej sztuki belgijskiej.

Miscelanea.

Tanie motory. — Do obecnej chwili maszyny parowe reprezentują główny, prawie jedyny motor, będący w powszechnem użyciu, do wprowadzania w ruch fabryk, transportowania pasażerów i towarów, oraz do różnych innych celów. Lecz motor ten pożyteczny przy wielkich produkcjach, staje się niedogodnym z wielu przyczyn, w zastosowaniu do małych pracowni i w ogóle tam, gdzie są potrzebne maszyny o małej sile. Dla usunięcia tej niedogodności robiono w różnych czasach wynalazki maszyn kalorycznych, działających przy pomocy ogrzanego powietrza lub gazu, lecz i te w większości wypadków dawały zaledwie tak małe oszczędności w wydatku dziennym, że dotychczas wszystkie maszyny, działające przy pomocy ognia, okazały się niepraktycznemi dla małych przemysłów do tego stopnia, że nie mogą współzawodniczyć z koniem. Przytem oprócz znacznych nakładów na urządzenie i znacznego wydatku dziennego, maszyny kaloryczne, czyli działające przy pomocy ognia, przedstawiają niebezpieczeństwo pożaru i eksplozji kotłów, wskutek czego prawo, mnóstwem krępujących przepisów, ogranicza użycie tych maszyn w pośród pomieszkań. Nakoniec komplikacja tych maszyn zniewala do utrzymywania kosztownych maszynistów.

Dla tych to wszystkich powodów, tylko maleńka stosunkowo część pracy w kraju wykonywaną jest przy pomocy pary, a ogromna reszta pracy wykonywaną bywa przy pomocy siły żywej.

Jednym z naturalnych motorów jest wiatr. Niezadawalająca budowa wiatraków, niemożebność pracowania na wiatrakach podczas bezwietrznej pogody, mała ilość pożytecznej pracy, pozyskanej z wiatraków, jakoteż warunki co do miejsca ich budowy; — wszystko to nadzwyczaj ograniczyło zastosowanie wiatru, jako motoru, pozostawiło na jego dział li tylko nieliczne, małoznaczące przemysły, i zniewoliło do pogardzenia przymiotami tego bezpłatnego motoru. W miarę jednak tego, o ile pewne odkrycia coraz bardziej powiększają zasób naszej wiedzy, o tyle wszystkie wymienione wyżej niedogodności stopniowo zostają usuwane, i w perjodycznej literaturze technicznej często odzywają się głosy za rozszerzeniem zastosowanych wiatraków. Tak np. w jednym z sierpniowych numerów dziennika „Enginaring" ukazał się artykuł Woulfa pod tytułem „Windmils", w którym autor dowodził bezzasadności dotychczasowych zarzutów przeciwko szerokiemu zastosowaniu wiatru, jako motoru.

Wedle spostrzeżeń uskutecznionych nad mnóstwem wiatraków, praca ich trwa średnio od 8 do 10 godzin na dobę. Chociaż praca ta wykonywaną jest dość nieprawidłowo, to jednak nic nie stoi na zawadzie pożytkowaniu jej w celu *ściśnienia powietrza, lub w celu napompowania wody w specjalne rezerwoary*; nagromadziwszy zaś tą drogą zasób siły, można go będzie użyć z taką prawidłowością, z jaką zapragniemy. Głównym zarzutem przeciwko zastosowaniu wiatraków do takiego sposobu gromadzenia siły, były dotąd znaczne nakłady, potrzebne na budowę rezerwoarów, pomp i rur, lecz współczesne odkrycia w dziedzinie elektryczności, w znacznej części usuwają i te zarzuty. *Maszyny dynamo-elektryczne przenoszące pracę na znaczną odległość*, pozwalają zbierać siłę od dowolnej liczby wiatraków w punkcie dowolnie wybranym; przyczem kosztowne rury i rezerwoary zastąpione są przez nieporównanie tańsze druciane przewodniki elektryczności i przez akumulatory.

Akumulatory należą do rzędu najpierwszych, w najwyższym stopniu ważnych wynalazków w dziedzinie elektryczności. W podobny sposób, jak rezerwoar baszty wodociągowej i wychodząca z niego sieć rur służy do nagromadzenia i rozprowadzenia wody w dowolne punkty i w dowolnej ilości, tak akumulator służy do nagromadzenia elektryczności, rozprowadzanej następnie przy pomocy przewodników w punkty dowolnie wybrane, i w dowolnej ilości, do obrócenia jej albo w pracę mechaniczną, albo w światło. Koszt akumulatorów systemu Plaute'go i Faur'a nie przewyższa obecnie 30 do 75 franków (w tej cenie wyrabia je we Francji Cobat); dla przeniesienia małej nawet pracy, potrzeba ich kilkudziesięciu; pomimo to jednak wydatek ten stosunkowo jest mały, i nie może tamować nawet teraz wprowadzenia ich w użycie.

Pobudowanie wiatraka ze śmigami od 10 do 25 stóp długiemi kosztować może 200 do 2000 rubli. Na podstawie tych danych Woulf przychodzi do wniosku, że i teraz już, bez względu na wszelkie niedokładności wiatraków i akumulatorów, mogą one z wielką korzyścią zastąpić maszyny parowe w tych wypadkach, gdzie wypada posługiwać się maszynami o małej sile, a mianowicie: wliczając w wartość pracy godzinnej procenty od wyłożonego kapitału na budowę wiatraka, na remont, nadzór i smarowanie, oraz procenty od nakładu na akumulatory i przewodniki, okaże się że praca ta (od 0, 12 do 1, 34 konia parowego) jest dwakroć tańszą od pracy maszyny parowej o małej sile.

Woulf uznaje nawet za możliwą konkurencję wiatraków z maszynami parowemi o znacznej sile, lecz wziąwszy w rachubę znaczny nakład na urządzenie, taki wniosek zdaje się być przedwczesnym, przy dzisiejszym systemie akumulatorów i wiatraków.

Treść.

Z drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Leona Zubalewicza.

Odszczególnione pięcioma medalami zasługi i listem pohwalnym

niezrównane środki

mianowicie:

ANTILENTTILIA

usuwa **piegi, opalenia słoneczne, plamy wątrobiane** nadaje twarzy białość, delikatność i przejrzystość. Cena 1 zł.

WODA FIJOŁKOWA

nieporównany środek, usuwa z twarzy pryszcze, liszaje, trądziki, pierzchnienie i łuszczenie się skóry i wygładza zmarszczki, pory. Twarz odświeża i nadaje nieporównaną delikatność. Cena 1 złr.

MAGNOLINA

jedyny środek odświeżający płeć, skóra sucha, szorstka i szrzybiała pod wpływem **Magnoliny** staje się miękką, przejrzystą i delikatną. **Magnolina** usuwa **czerwoność nosa**, niszczy **wągry**, t. j. czarne punkciki, które najwięcej osiadają w okolicy nosa. Cena tego znakomitego środka 1 złr. 50 ct.

WODA LILIJOWA

Plamy żółte, brunatne i ostudy z twarzy, szyi i piersi pod wpływem tej cudownej wody po kilkakrotnem użyciu zupełnie nikną. Cena 1 złr. 50 ct.

Orientalina czyli Pudr w płynie

nadaje twarzy prawdziwie naturalną twarz piękną i przyjemną białość, odświeża i konserwuje. Cena 1 złr.

PUDR KSIĄŻĘCY BIAŁY

jest prawdziwym unikatem w sztuce kosmetycznej, nie zawiera bowiem w swym składzie ani bizmutu ani ołowiu, ani też żadnych metalicznych pierwiastków szkodliwych zdrowiu, a pomimo tego przyjemnie przylega do twarzy, nadaje śliczną, naturalną i bardzo przyjemną białość i delikatność. Cena pudełka 1 złr.

PUDR KSIĄŻĘCY

cielisto-różowy dla blondynek i **cielisto-żółtawy** dla szatynek i brunetek po 70 ct., 1 złr. 20 ct. i 1 złr. 60 ct.

KREM ORJENTALNY BIAŁY

cielisto-różowy dla blondynek i **cielisto-żółtawy** dla szatynek. Kremy te czynią zadość wszelkim wymaganiom, nadają bowiem twarzy naturalną białość, delikatność i przejrzystość, a twarz martwa pokryta bruzdami, nierówno-szorstka, zostaje całkiem odświeżoną i młodzieńczą. Cena 1 złr. 20 ct.

PILIPTON

włosom siwym i wypłowiałym po kilkakrotnem użyciu przywraca piękny kolor. — **PILIPTON** nie farbuje, lecz tylko odmładza włosy, który pod wpływem tego znakomitego środka odzyskują pierwotną barwę. Cena flakonu 1 złr. 50 ct.

WALENTIN

najsilniejsze wypadanie włosów w przeciągu dwóch tygodni wstrzymuje cebulki włosowe, wzmacnia i do wytwarzania i porostu włosów pobudza. Miejsca wyłysiałe nieprzedawnione pod działaniem tego środka pokrywają się pięknym włosem. Cały flakon 3 złr. Pół flakonu 1 złr. 60 ct.

NIGRETINA.

Po długiem doświadczeniu udało mi się wynaleść wyborny środek do natychmiastowego farbowania włosów na trwały i piękny kolor czarny lub ciemny; jest on zupełnie nieszkodliwy i w zastosowaniu bardzo prosty. Cena 1 złr.

JAN IHNATOWICZ,

magister farmacji i chemik sądowy.

we Lwowie, ulica Kopernika l. 3, w Krakowie, Sukiennice l. 20.

Na jesień i zimę!

Największy wybór bawełnianych, wełnianych i jedwabnych **kaftaników, spodeń, pończoch i skarpetek,**

wełniane kamizelki z rękawami (Jagdgilets),

wełniane i jedwabne chusteczki na szyję,

Płótna i stołową bieliznę.

Główny skład gotowej bielizny, angielskich nieprzemakalnych płaszczy, Kołnierzyków, Manszet i Krawatek

poleca po najumiarkowańszych stałych cenach

F. S. BARDASZ

we LWOWIE naprzeciw kościoła Katedry l. 9.

DRUKARNIA

„DZIENNIKA POLSKIEGO"

przy ulicy Halickiej pod l. 46

przyjmuje wszelkie zamówienia na

roboty odnoszące się do sztuki drukarskiej

które uskutecznia prędko, wzorowo

i po cenach umiarkowanych.

Leon Zubalewicz,
zarządca.

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić Szan. P. T. Publiczność, iż

z dniem 17. Lutego 1883 roku

dobrze znany

ZAKŁAD RESTAURACYJNY

za Żółkiewską rogatką

pod „Dwoma lwami“ w tak zwanym „Pałacu“ — otworzyłem.

O dobre PIWO, MIÓD, WINO, jako też o smaczną wiejską kuchnię

postarałem się.

Ceny najtańsze.

Lokal mój jest najodpowiedniejszym we Lwowie do urządzenia prywatnych zebrań i zabaw towarzyskich.

Dziękując za dotychczasowe względy, tuszę, że Szan. P. T. Publiczność, mnie w tem trudnem zadaniu, które li tylko dla Jej dogodności i rozrywki przedsięwziąłem, łaskawie licznemi odwidzinami poprzeć raczy, zwłaszcza że obecna tania komunikacja koleją konną, podaje do tego najlepszą sposobność.

Z największym szacunkiem

KRZYSZTOF JANOWICZ.

Kuracja jesienna | i zimowa.

Przeciwko **gośćcowi** | **Wilhelma** | Przeciwko **reumatyzmowi**

antiartrytyczna, antireumatyczna

czyszcząca krew herbata

wypróbowana | skutki znakomite | działanie szybkie

Wystawa międzynarodowa 1879 Sidney *hors concours.*

Wystawa międzynarodowa 1880 Melbourne medal złoty, dyplom i osobne odszczególnienie

Franciszka Wilhelma,

aptekarza w Neunkirchen (Austrja Niższa),

używaną była z najlepszym skutkiem przeciwko gośćcowi, reumatyzmowi, zastarzałym i uporczywym dolegliwościom, ropiącym ciągle ranom, wszelkiego rodzaju chorobom skórnym, przeciwko piegom na ciele i twarzy, liszajom, wrzodom syfilitycznym, chorobom wątroby i śledziony, hemoroidom, żółtaczce gwałtownym cierpieniom nerwów, bolom muszkułów i wstawów, ciśnieniom w żołądku, wzdęciom, polucjom, osłabieniom siły mezkiej, zatwardzeniom, przeciwko zaparciu się uryny, upławom u kobiet, szkrofułom, wszelkiego rodzaju wrzodom.

Broszura o skuteczności tego środka w ostatnich mianowicie 12 latach fraco i gratis.

Pakiety podzielone są na 8 dawek po **1** złr., stempel i opakowanie **10** ct. dostać można u **Franciszka Wilhelma**, aptekarza w Neunkirchen (Austrja niższa).

Zabezpieczyć się należy od fałszowania i uważać na znane, w wielu państwach prawem zabezpieczone marki ochronne. 2723 7—18

Mają na składzie:

We Lwowie: Piotr Mikolasch, aptekarz.
„ Zygmund Rucker, aptekarz.
„ Jakób Beiser, aptekarz.
„ Kalikst Krzyżanowski, aptekarz.

W Bełzie: Adolf Gross, aptekarz.
W Biale: Józef Knaus.
W Bóbrce: A. Międlecki, aptekarz.
W Bołszowicach: Albin Wąsowicz, apt.
W Brodach: M. S. Franzos.
W Brzeżanach: B. Fadenhecht.
W Buczaczu: Leib Neumann.
W Bursztynie: Y. N. Klinke.
W Busku: Józef Wład. Łobos, apt.
W Ciężkowicach: Franciszek Ks. Zopoth, aptekarz.
W Dobromilu: Antoni Grotowski, apt.
W Drohobyczu: Lud. Dobrzyniecki, apt.
W Horodence: M. Axentowicz, apt.
W Husiatynie: Witołd Czerski, apt.
W Jarosławiu: J. L. Wisłocki, apt.
W Kamionce-strumiłowej: Karol Piepes, aptekarz.
W Kolbuszowej: Franciszek Buczek, apt.
W Kołomyi: E Stenzel, aptekarz.
„ Jan Sidorowicz, apt.
„ M. Bolchower.
W Komarnie: A. Emperla spadk., apt.
W Kozowie: Ludwik Wisłocki, apt.
„ Karol v. Chalbazanyi, apt.
W Krakowie: Wiktor Redyk, apt.
„ Jozef Trauczyński, apt.
„ Wilhelm Fenz.
W Monasterzyskach: Wład. Żarski, apt.
W Nowymtargu: Karol Laur.
W Nowym Sączu: W. Filipek, apt.
W Oświęcimie: Konstanty Slebarsky.
W Podgórzu: Józef Skakalski, apt.
W Podwołoczyskach: D. Schneider, apt.
W Przemyślu: W. E. Brzuchowski, apt.
„ Władysław Nahlik, apt.
W Przeworsku: Feliks Switalski, apt.
W Radziechowie: A. Jaśkiewicz, apt.
W Rohatynie: Liebreich Hirsch.
W Ropczycach: M. Zymirski, apt.
W Rymanowie: W. Wojtynkiewicz, apt.
W Rzeszowie: A. Kalinowski, apt.
W Samborze: Józef Alexiewicz, apt.
W Sanoku: Jan Zarewicz, apt.
W Sędziszowie: Jan Mizerski, apt.
W Skawinie: Karol Mayer, apt.
W Skole koło Stryja: S. A. Lechowski, aptekarz.
W Stanisławowie: Jan Macura, apt.
W Stryju: Julian Zgórski, apt.
W Szczurowej: W. Heinz.
W Tarnopolu: Franc. Jamrogiewicz, apt.
„ Herman Kahanc, apt.
W Tarnowie: E. Rank, apt.
„ W. F. A. Wielogórski, ap.
W Uhlanowie: J. Wroński, apt.
W Ustrzykach: Julian Riedl, apt.
W Wadowicach: S. Kurowski, apt.
W Wiśniczu: H. Markiewicz, apt.
W Wojniłowie: Ernest Stieber, apt.
W Zaleszczykach: Jakób Negrusz, apt.
W Żółkwi: Juliusz Nahlik, apt.
W Zurawnie: Józef Tomaszewski, apt.
W Zydaczowie: M. Bardasz, apt.
W Poznaniu: Rynek 37, S. Radluaer. czerwona aptekarz.

Kuracja wiosenna i letnia.